OPŁACONO GOTÓWKĄ

Dzisiejszy numer zawiera 16 stron druku

Cena 8 zł.

PIAST

Cena 8 zł.

Tygodnik społeczno-polityczny poświęcony sprawom ludu polskiego

Redakcja i Administracja: Kraków, ul. Basztowa 17. Telefon redakcji Nr. 595-33. Skrytka poczt. Kraków I, Nr. 533, Telefon administracji Nr. 595-32. Konto P. K. O. Nr. IV-353. Prenumerata kwartalna zł. 80.—.

Wydawca: Ludowe Tow. Wydawnicze „Piast", Spół. z odpow. udź. w Krakowie. Redaguje Komitet.

Nr. 51 | Kraków, 25 grudnia 1946 | Rok XXXIII



Czytelnikom naszego pisma

serdeczne życzenia świąteczne

składa

Redakcja i Administracja „PIASTA"

W TĘ NOC...

Emigracyjny publicysta Zygmunt Nowakowski w jednym ze swych artykułów skarży się z goryczą: „Świat sparszywiał, jego przykazaniem jest krzywda, jego hasłem nienawiść, jego religią podłość".

Istotnie wojna zrobiła swoje. I choć płomienie jej dawno zgasły, z ogniska wciąż tlącego jeszcze opary zła rozwłóczą się skróś ludzkości, podsycając złość i zło. W ryku bombowców, huku dział i świście kul, zawaliło się i spłonęło wiele miast i wsi. Ale z nimi zawaliło się coś więcej: dobroć człowieka! Wichura zła szumi wciąż ponad światem z apokaliptyczną siłą. Smagane nią narody gną się i łamią w tragicznej rozterce, błądząc w chaosie konfliktów, nie mogąc wybrnąć z labiryntu zwikłanych problemów, zagadnień i zadrażnień.

Świat szuka spokoju, ładu i sprawiedliwości. Szuka gorączkowo i pilnie. Ale, jak narazie, bezskutecznie. Albowiem szuka w atmosferze bezgranicznej nieufności i obłudy, szuka przy akompaniamencie nienawiści, podstępu i wojennej wrzawy rozlegającej się na polach Grecji, Palestyny, Indyj.

Biały gołąb pokoju nie narodzi się w zgiełku nienawiści, ani w kałużach krwi, czy w rosnącej wciąż liczbie mogił. Ludzkość sama w sobie pokoju ani porozumienia nie wypracuje, nie znajdzie. Narody muszą wznieść oczy wzwyż, ponad przepaście konfliktów i góry nienawiści, ku niebu, na którym pewnej nocy zajaśniała gwiazda dobroci i przebaczenia wiodąca ku pokojowi!

Bo nie przez samą wojnę „sparszywiał świat" i poszedł na służbę krzywdy, nienawiści i podłości. „Sparszywiał" przede wszystkim przez to, że narody zbyt daleko odeszły od tego, przy którego żłóbku dokonało się ongiś pojednanie Boga z człowiekiem, króla i mędrca z pasterzem — narodów, ras i klas.

Oto prawda, którą w dniu narodzin Króla Pokoju przypomnieć trzeba, w którą uwierzyć muszą politycy i żołnierze, królowie i pasterze — cała ludzkość, cały świat!

* * *

Żadne ze świąt związanych z osobą Chrystusa nie jest tak bardzo bliskie człowieczeństwu, tak bardzo rodzinne, wzruszające i radosne, jak Boże Narodzenie. Gdy w nędznej stajence przychodzi na świat On — jest jakby jednym z nas, z nas biedaków, będąc sam najbiedniejszym z biednych. Zniżając Boski Majestat do stajni i żłobu, dokonał pierwszej w dziejach świata „reformy socjalnej" równając pasterzy-chłopów z mędrcami-królami — z Sobą samym. A zarazem proroczo wykreślił drogi swego żywota i dzieje swych Prawd.

Bo oto nie znalazła Maria schronienia w miasteczku u inteligencji, kupców i robotników. Musiała go szukać za miastem, wśród pól i ludzi prostych a biednych. Oni go też — pasterze-chłopi — wezwani głosem aniołów, mieli pierwsi szczęście powitać i uczcić.

Przez lata swego życia nauczając, przestawał wciąż i najchętniej z ludem, który go rozumiał i kochał, widząc w nim nie tyle Boga, ile nauczyciela dobrej prawdy i przewodnika, ile obrońcę w bezkresnej nędzy i bezkresnym upodleniu.

Inteligentni faryzeusze i Piłaty potrafili Go tylko wyśmiać, oskarżyć, a wreszcie ukrzyżować. I tak pozostało po dziś dzień. Rozrosło się jeno plemię faryzeuszów i wzbogaciło swą broń nowymi pojęciami materialistycznej wiedzy. A lud prosty — chłop-pasterz, jak wielbił i czcił Bożą Dziecinę, tak ją wielbi i czci nadal. Pozostał wierny Jej olbrzymim Prawdom.

* * *

Powiedziano gdzieś, że naród, który kocha dzieci nie zginie. Naród, lud polski, jak żaden w Europie, kocha Dziecinę Bożą. Dowodem przepiękne, a liczne zwyczaje, związane z okresem Bożego Narodzenia a przede wszystkim to mnóstwo najpiękniejszych pieśni ludu polskiego — kolęd. W ich prostych melodiach i słowach zawiera się bezdenna głębia najcieplejszych, najtkliwszych, najserdeczniejszych uczuć, którymi kochające serce człowieka starało się wyrażać swój hołd, przywiązanie i miłość ku Dziecinie Świętej i Jego Matce.

Ta właśnie miłość napawa nadzieją, że **Naród nasz z chaosu czasów ciężkich i trudnych wyjdzie zwycięsko, że z wielu dróg znaczących** się ku przestrzeniom przyszłości, wybierze właściwą, po której idąc dobrnie choćby po przez zwały trudów i przeszkód ku zwycięstwu, którym będzie sprawiedliwa i potężna Polska Ludowa!



* * *

Gdy w śnieżną noc przyjdziesz na świat
Maleńki Królu ludzkiej rzeszy —
Każde się serce z troski krat
Wydrze na chwilę — i ucieszy!

O jakże trzeba mrocznym dniom
Tonącym w krzywd gwałtownej burzy
Ciebie — co spokój dajesz snom,
I wonią szumisz w krzaku róży.

Więc zalśnij najjaśniejszą z gwiazd
I świeć skróś mroków drogom ludzkim
Jak ongiś królom z dziwnych miast
Tropiących prawdę w kraju judzkim.

W zawiei klęsk, upadków, zdrad
W groźnym zalewie kłamstwa fali,
Twój jeno gorejący kształt
Zdolen miłością świat podpalić.

Więc zejdź Maleńki między lud
I nakarm serca łaski manną,
I spraw, by Prawd Twych jasny cud
Nie zginął w zgiełku bezustannym...

* * *

Kiedyś dawno czytałem historię o cudownym źródle, z którego ktokolwiek zaczerpnął i napił lub obmył się, odchodził oczyszczony i uzdrowiony.

Niechże takim źródłem dla narodu polskiego stanie się promienna postać dziś Narodzonego i blask Jego wspaniałych Prawd. Ponad skłócone idee i programy, ponad zwikłaną gęstwę nieporozumień konfliktów i pretensyj rozpali się i przecieknie wszystko słonecznym blaskiem Gwiazda Betlejemska, zwiastująca narodziny Dobroci, Miłości i Przebaczenia!

Niech jej przemożna jasność zgasi gorejące ogniska nienawiści, krzywdy i podłości, a melodie kolęd niech zagłuszą i uciszą wrzask zakłamania i złości.

Oto świąteczne życzenia dla Narodu Polskiego!

(Dokończenei na str. 2)

Moje rozważania świąteczne

Życzenia składane przez „bliźnich". -- Kiedy dzieciom opowiadałam o świętach Bożego Narodzenia

Tak u nas jakoś weszło w zwyczaj, że sobie składamy przy byle okazji życzenia. Pochodzi to zapewne z owych zamierzchłych czasów, kiedy to ludzie byli bardziej naiwni i nie tylko mówili to co myśleli, ale nawet czasem w przystępie dobrego humoru, życzyli bliźnim szczęścia, pomyślności i innych nieziszczalnych na świecie — dobrych rzeczy.

Wtedy opłatek był naprawdę symbolem miłości, a nie jak dziś okazją do zejścia się paru ludzi, pogadania mniej lub więcej rzeczowo o polityce, a potem zalania się w kratkę. A potem życzenia. — Posłuchajcie — oto one:

Kupiec handlujący nierogacizną (w czasie wojny cukrem) nauczycielowi. „Życzę panu, żebyś sobie kupił taki dom, jak mój, ten trzeci w Tarnowie na Krakowskiej — pan wie — ten trzypiętrowy... Kiedy indziej nauczyciel trzasnąłby go w pysk, ażby zobaczył tyle gwiazd, co na sztandarze USA.

Ale teraz!

Niedożywiony i ledwie chodzący, nie mogący udźwignąć swego losu?

Nauczyciel ten bowiem (biorący serio potrzebę nauki) na ogół rozsądny, zrobił lekkomyślną rzecz. Ożenił się i nie zasięgnąwszy opinii urzędników aprowizacji co do skutków nierozsądnego kroku, ma kilkoro dzieci.

A teraz niewiadomo, co z tym fantem zrobić. Połyka więc zniewagę, ale już na całe święta ma minę kwaśną.

Szabrownik, słodko uśmiechnięty — lwowiakowi. Jedź bracie na Zachód, mieszkaj komfortowo (co te bestie Niemcy mieli, ho, ho...), a nie zapomnij zabezpieczyć dowodów polskości na tych tam, prapolskich ziemiach... Lwowiak, blado-seledynowo uśmiechnięty dziękuje, choć dobrze wie, że ów bliźni dawno już owe „dowody polskości" „zabezpieczył", przewożąc w walizach do Polski centralnej, „pamiątki" mniej wprawdzie historyczne, jak słup Chrobrego na Odrze, ale za to bardziej współczesne, jak biżuteria, obrazy, dywany, meble itp. marności światowe, jaką taką wartość mające.

Kobieta pisząca — koleżance. Gratuluję ci sukcesów, masz wprawdzie język, jak jadowita żmija, ale to właśnie dowodzi, że masz talent... i wiesz? — Pismo, z którym współpracujesz, zwiększyło nakład dzięki twoim artykułom — dodaje, na złagodzenie zastrzyku... Ta, zaskoczona dobrocią tamtej, którą uważała za rywalkę, mówi skromnie. Ja tobie tylko... rozumu życzę — bo cóż życzymy komuś bardziej szczerze?

Ale najszczersze życzenia, to już chyba stosuje się w polityce. Jeden drugiego chętnie by poczęstował bombą atomową (żeby wiedział, że i jego przy tym nie rozerwie), ale razem przy stole siedzą, opłatkiem się łamią i nawet sobie dobre życzenia składają. Jak sukcesu w wyborach... przeciwnikowi.

Zdarzało się przecież (w Rumunii; nie u nas), że dyplomatę, dość skrajnych zapatrywań, wynoszono z sali parlamentarnej, skutkiem „silniejszego argumentu" przeciwnika.

Ale ja wierzę w ludzi... Wierzę na przykład, że w tym roku, kiedy okropne przeżycia wojenne wyleczyły nas chyba z podstępu, chytrości i fałszu, opłatek będzie naprawdę symbolem miłości bratniej. Zapomnimy o tym, co nas dzieliło, a zrobimy wszystko, aby w tym wielkim dniu Bożego Narodzenia byli szczęśliwi wszyscy — szczególnie... dzieci.

Dzieciom życzę, żeby od wigilii, kiedy to ludzie staną się lepsi, nie brakło ani jednemu kochającego serca, ale wszystkie były syte, obute, odziane i szczęśliwe, szczęściem, jakie tylko dzieciom jest dane. Wierzę, że nie będzie żadnego, co by było nieobdarowane, i że w żadnych oczętach dziecinnych nie zaszklą się łzy... chyba radości.

* * *

Nagabywana ciągle przez dzieci „a na co to, a na co tamto" na temat świąt Bożego Narodzenia, postanowiłam raz wreszcie wyjaśnić to wszystko za jednym zamachem i zbyć sobie kłopot z głowy.

Korzystam z wolnej niedzieli i liczniejszego „towarzystwa", bo naszych trochę, a i od sąsiadów parę egzemplarzy narybku ludzkiego przyleciało — rozciągam na podłodze gazetę, siadamy i zaczynam mówić.

Dawno, bo już 1946 lat temu, paśli pastuszki owieczki w nocy...

— Mamusiu, to oni w partyzantce byli? — pyta Jurek.

— Cicho — nie przeszkadzaj... i zobaczyli wielką gwiazdę na niebie...

— To taką, jak ja ujrzał, jak mnie ksiądz w łeb wyrżnął, jakem religii nie umiał — woła Jędrek od sąsiadki.

E, chyba taka, jak na radzieckich samolotach — poprawia Staś.

Uciszam gwar i mówię dalej. Gwiazda ta wskazywała drogę pastuszkom, do ubogiej stajenki za miastem, w której urodził się Pan Jezus...

— To oni wysiedleni byli? — pyta zawsze ciekawa Jadzia.

Któryś ją tam szturknął, żeby cicho była, a ja znów mówię:

Pastuszkowie sami ubodzy byli, ale dary Jezuskowi przynieśli...

— Pewnie ukradli... (słyszę szept z boku).

Potem na wielbłądach z dalekich krajów przyjechali trzej Królowie w koronach na głowie i przywieźli Dzieciątku mirę, kadzidło i złoto.

— Ej, to jakieś zalewanie — woła zawsze praktyczny Jędrek. Kadzić można i bez kadzidła, wielbłądy byliby zjedli, a ze skóry zrobili buty, a te korony i złoto, to chyba było fałszywe, bo prawdziwego z kraju wywozić nie wolno, chyba, że to byli królowie rządów emigracyjnych...

— Przestań, bo nie będę opowiadać. Jędrek cichnie nieprzekonany, a ja choć niechętnie, mówię znów.

Pomoc ta była im bardzo potrzebna...

— Jak nam UNRRA — wtrąca Staś... bo byli bardzo biedni. Matka Boska nie miała nawet w co Dzieciątka zawinąć...

— To wyprawki nie dostała? — dziwi się Jadzia.

Święty Józef był cieślą i mało zarabiał.

— Co mało zarabiał — pyta się Staś.

— Bo nie należał do Związku zawodowego — informuje Jędrek.

Zerwałam się z podłogi i uciekłam z domu. Wróciłam aż w nocy, gdy dzieci sąsiadów już poszły, a nasze spały.

Maryla znad Wisły

(W tę noc)

(Dokończenie ze str. 1)

Działaczom i członkom P. S. L., prenumeratorom i czytelnikom „Piasta" życzyć wypadnie jeszcze i tego, by z kamiennego żłobka, w którym Dziecina Boża przeżyła swe pierwsze chwile i pierwsze triumfy, zaczerpnęli mocy do wytrwania ciężkich dni, z wiarą w ostateczne zwycięstwo Prawdy, w triumf Dobroci i Sprawiedliwości!

Niech ten dzień — to prawdziwe Święto Dziecka, Święto Matki, Święto Rodziny, pojednania, miłości i dobroci — da sercom naszym ciszę pojednania, wiarę miłości, wielkość dobroci.

W tę cudowną noc rodzącej się idei pokoju — „wyciągnijmy dłonie ku Dobroci". Niechaj dom nasz słońcem ozłoci. Albowiem tylko: „błogosławiona dobroć człowieka, niesie pokój ludziom w dom!"

Trzeba nam tylko uwierzyć w nią i pokochać jej gorący smak, trzeba wpleść jej promienny warkocz w dnie i czyny nasze, a nawiedzi nas i ozłoci! Nawiedzi, uleczy i ozłoci cały kraj!

Więc: Podnieś rękę Boże Dziecię!
Błogosław Ojczyznę miłą!

— — — — — — — —

— — — — — — — —

Dom nasz i majętność całą
I wszystkie wioski z miastami
By dobroć ciałem się stała
I mieszkała między nami!

Bieniek Józef

JANTEK Z BUGAJA

Noc Bożego Narodzenia

Noc... wtem otwarły się nieba gwiaździste...
Pod lazurowym niebiosów sklepieniem,
Gwiazd miliardem hartowanym złotem,
Ziemia snem twardym, owładnięta dyszy.

Noc... ludzkość ziemi śpiąca snem znużenia,
Co w śnie i jawie patrzyła w niebiosy...
Na ziemskie niwy, łaknąc niebios rosy,
Przez tysiąclecie czekała zbawienia.

Noc... wtem otwarły się nieba gwiaździste...
Chóry aniołów odkupienia dzieło
Głosząc: „Gloria in excelsis Deo!"
Bóg się narodził z Panienki Przeczystej!

O święta nocy! — twa niebieska zorza,
Gwiazda promienna. co wiodła trzech Króli,
Do Syna Boga i Jego Matuli,
Oświeć nam ciemne życiowe rozdroża...

O święta nocy! w Boże Narodzenie,
Światło niebiańskie niech na ludność spłynie,
Jak na pasterzy w Betleem krainie,
Gwiazdy trzech Króli rzuć na lud promienie!

Niech lud twój polski zbudzony tą zorzą,
W gwiazdę trzech Króli patrząc zachwycony
Idzie w Jedności Bożej odrodzony...

Kandydaci do Sejmu z list państwowych

Dowiadujemy się, że w dniu prekluzyjnym do składania list państwowych, t. j. 10 bm., zgłoszono 4 listy, a mianowicie: 1. PSL, 2. Bloku Demokratycznego i Związków Zawodowych, 3. Partii Pracy, 4. PSL „Nowego Wyzwolenia.

Na czele naszej listy figurują nazwiska: wicepremiera St. Mikołajczyka, ministra dr. Wł. Kiernika, wiceprezesa PSL St. Bańczyka, sekretarza naczelnego St. Wojcika i in.

Lista „Bloku Stronnictw Demokratycznych i Związków Zawodowych" ma na miejscach naczelnych nazwiska następujące: prezydent B. Bierut, premier Osóbka-Morawski, marszałek Żymierski, wicepremier i sekretarz generalny PPR — Gomułka, wiceprezydent K. R. N. i prezes PPS — Szwalbe, prezes S. L. — Baranowski, wiceprezydent KRN — Barcikowski, minister Minc, minister Cyrankiewicz itd.

Ogłoszenie list państwowych nastąpi po ich zatwierdzeniu przez Główną Komisję wyborczą.

—o—

Wpłacajmy na Fundusz Wyborczy!

Przypominamy, że Naczelny Komitet Wykonawczy PSL postanowił wezwać wszystkich członków do dobrowolnego opodatkowania się na koszty akcji wyborczej w wysokości co najmniej zł. 100, od każdego z członków.

A więc wpłacajmy na Fundusz Wyborczy!



JAN MARCINEK

„Słowo ciałem się stało"

„Słowo ciałem się stało", Bóg się na świat trudzi,
Przynosi z sobą pokój, pragnie zbawić ludzi.
Pragnie zbawić i może, lecz warunki stawia;
Otwarły się niebiosa i anioł się zjawia.

„Chwała na wysokości Bogu" — anioł śpiewa.
Coraz więcej zastępów aniołów przybywa —
I słowa przodownika swego powtarzają,
Za każdym powtórzeniem z naciskiem dodają:

„A na ziemi pokój ludziom dobrej woli". —
Naród Polski się wreszcie wydostał z niewoli;
Zakończyła się wojna, nie grają armaty,
Nie rabują nam mienia, nie palą się chaty.

Mimo to, jakiś dziwny niepokój nas nęka.
Nawet swego sąsiada niejeden się lęka;
Nie ufa mu, nie wyzna przed nim, co go boli,
Ma wrażenie biednego człowieka niedoli.

Co jest tego powodem? — Tu jest nasza wina!
Bo choć zeszła na ziemię Niebieska Dziecina
I przyniosła nam pokój — lecz my go nie godni,
Kłócimy się, jak zwykle synowie wyrodni.

Uwierz mi, jeśli możesz, drogi Bracie-Chłopie!
Jeśli Zbawcy nie znajdziesz w swego serca szopie,
Nie szukaj Go w kościele, a nawet w Betlejem,
Szkoda trudów — nie spotkasz się tam z Zbawicielem.

Chcesz pokoju — to trzeba pokochać bliźniego
I to miłością taką, jak siebie samego.
Gdy to zrobisz, już Zbawca w duszy twej króluje,
Odczuwasz pokój błogi, serce się raduje.

Zebranie Polsk. Kom. Doradczego współpracy z FAO*)

W dniu 26 listopada br., odbyło się w Ministerstwie Rolnictwa i Reform Rolnych II plenarne zebranie Polskiego Komitetu Doradczego Współpracy z FAO (Food and Agriculture Organization of the United Nations) pod przewodnictwem wicepremiera ministra Rolnictwa i Reform Rolnych **St. Mikołajczyka,** z udziałem wszystkich członków Polskiego Komitetu Doradczego Współpracy z FAO, delegatów: Centralnego Urzędu Planowania, Głównego Urzędu Statystycznego, Ministerstwa Żeglugi i Handlu Zagranicznego, Ministerstwa Aprowizacji i Handlu oraz przedstawicieli Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych.

Wicepremier St. Mikołajczyk zagaił zebranie oraz przedstawił założenia działalności Polskiego Komitetu Doradczego Współpracy z FAO.

Ogólne sprawozdanie z walnego zebrania FAO w Kopenhadze złożył dyrektor gabinetu ministra Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych — **W. Kałuba.**

Sprawozdanie z dziedziny statystycznej przedstawił wiceprezes Głównego Urzędu Statystycznego — **dr Romaniuk.** Z dziedziny leśnictwa — **inż. Ihnatowicz,** dyrektor z Ministerstwa Leśnictwa. Z dziedziny rybactwa **dr Borowik.** Zagadnienia ekonomiczne związane z działalnością FAO oraz projekt Wydziału Biura Żywności omówił **inż. St. Królikowski,** konsulent Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych.

Z kolei przewodniczący podkomitetów złożyli sprawozdania: wiceprezes Centralnego Urzędu Planowania **inż. Rudziński** — z działalności podkomitetu ekonomicznego, **rektor prof. dr Staff** — z podkomitetu prac naukowych, **inż. Ihnatowicz** — z podkomitetu leśnictwa.

Inż. St. Królikowski omówił sprawę Międzynarodowej Misji Gospodarczej FAO, która ma przybyć do Polski na zaproszenie Rządu.

Zebranie uchwaliło utworzenie podkomitetu dla spraw wyżywienia z tymczasowym przewodniczącym **dr. Szczygłem,** dyrektorem Państwowego Instytutu Higieny.

*) Rada Organizacji Narodów Zjednoczonych dla Wyżywienia i Rolnictwa, tzw. w skrócie FAO.

WIĘZIENIE ZA BICIE DZIECI. Wojskowy Sąd Rejonowy w Łodzi, skazał na rok więzienia milicjantkę Michalinę Majer, kierowniczkę Izby Zatrzymań dla Małoletnich w Łodzi — za bicie dzieci, pensjonariuszy Izby.

Jak to było z moją Unrrą

Nie wiem, czy brzydka, czy ładna byłam, kiedy się urodziłam, bo tego oczywiście nie pamiętam. Ale odkąd tylko coś zapamiętać mogłam, wiem, że wszystkie ciotki i kumoszki do rodziców moich mawiały: „ej, uszłaby z ładnością ta wasza dziewucha, jeno ma za szeroką gębę!"

I w szkole powszechnej też od tej szerokiej gęby różne otrzymywałam przezwiska, a kiedy podrosłam i miałam 12 lat, na radzie familijnej uradzono co do mej przyszłości, że trudno mi będzie z powodu tej szerokiej gęby wyszukać na męża chłopaka. — „Najlepiej do szkół ją poślijcie, a nauce to nawet szeroka gęba nie zawadzi" — zawyrokował najstarszy kumoter ojca.

Musiałam jednak czekać równiusieńkie 36 lat i coś 4 dni, aż mi się na coś ta szeroka gębusia przydała; a był to dzień, w którym miałam otrzymać na kartki odzieżowe towary tekstylne.

Każdy rozumie, że przed tak ważnym momentem życiowym dobrze nie można spać w nocy, przewracałam się i ja na wszystkie strony, coraz to wymyślniejsze wizje mię gnębiły i ciocia UNRA śniła mi się we własnej osobie. Rano zaprosiłam sąsiadki, aby mi wywróżyły ze snów o powodzeniu w tym dniu. I tak: ze snów z przed północy wypadało, że mię czeka szczęście, za to sny nad ranem wróżyły absolutne niepowodzenie.

Umocniona jednak na duchu słowami którejś sąsiadki, że w sny zbytnio wierzyć nie należy, zabrałam kartki odzieżowe i walizkę na towary i poszłam pod ów sklep dla mnie wyznaczony, na pewnej bardzo starej ulicy Krakowa.

Chociaż jednak wyszłam o dość wczesnej godzinie, zastałam już ogromnie długi ogonek kobiet, tak nawet długi, że stojąc do samego południa, nie dostałam się do drzwi. Skłapnąwszy coś niecoś na obiad, każdy wie, że w dniu takim do niczego się nie ma apetytu, podążyłam znowu pod sklep i tu stojąc i przysiadając na rozmaitych gzymsach i framugach okiennych, po przeszło trzech godzinach, dostałam się nareszcie za drzwi oszklone... Od lady dzieli mię jednak dość duży ogonek i cały cykl rozmaitych formalności. Zmęczenie jednak gdzieś prysło, a może zagłuszyła go nadzieja dotknięcia własnymi rękami naprawdę prawdziwych towarów UNRRA.

Klientelę sklepu stanowiły wyłącznie kobiety, wyraźnie jednak dzielące się na trzy kategorie. Pierwsza — to panie świetnie ubrane, najczęściej w futrach, czasem z jedną, czasem z większą ilością kartek w wypieszczonych rączkach, znajome właściciela sklepu. Te bez czekania, a nawet bez wybierania, otrzymały w gotowych pakietach swoje przydziały. Druga grupa, to klientki, mające już tylko sztamę z personelem sklepowym, a trzecia to ja i dziesiątki do mnie podobnych, bez żadnych znajomości i zieceń. I na tę to grupę spadała cała surowość przydziałowych przepisów, jak: ścisła kontrola kartek, jakieś zapisywanie, dopisywanie, przepisywanie itp.

Dobrnęłam wreszcie do lady, a w tej chwili subiekt, który po skontrolowaniu moich kartek rzucił mi na ladę: półkoszulek męski, cajgowe spodnie męskie, a przyjrzawszy się lepiej moim kartkom, powiedział: „pani się płaszcz należy" i dorzucił mi w tym momencie jakieś pomięte zawiniątko, które się płaszczykiem okazało.

Ponieważ leżące przede mną rzeczy ani

Co się dzieje w Państwie Żółtego Smoka?

Rzut oka na przeobrażenia w Chinach. — Rywalizacja mocarstw o wpływy polityczne i gospodarcze. — Wewnętrzne trudności.

W wyniku drugiej wojny światowej, Chiny weszły na widownię światową jako piąte mocarstwo. Do zajęcia jednej z czołowych ról w polityce światowej uprawnia je zarówno liczba ludności, jak i wielkość obszaru. Dzisiejsze Chiny obejmują łącznie z Mandżurią obszar o powierzchni około 7 milionów kilometrów kwadratowych, na którym mieszka około 450 milionów ludzi. Olbrzymia cyfra ludności Chin stanowiła nieraz przed wojną przedmiot rozważań na temat tak zwanego „żółtego niebezpieczeństwa". Istotnie bowiem przy tej liczbie ludności rozporządzałyby olbrzymim potencjałem militarnym.

Jednakże do niedawna, w polityce światowej Chiny nie odgrywały poważniejszej roli. Złożyło się na to wiele przyczyn. Jedną z nich była ta okoliczność, że w tym czasie kiedy Europa dokonała olbrzymiego skoku na polu techniki i postępu, naród chiński, posiadający najstarszą cywilizację, zasklepił się w konserwatyźmie i tradycjonaliźmie i niechętnie poddawał się wpływom cywilizacji europejskiej. Poza tym, jeszcze do niedawna, naród chiński był wstrząsany ciągłymi wojnami domowymi, prowadzonymi przez poszczególnych generałów pomiędzy sobą. Wreszcie poważną przeszkodę na drodze Chin ku mocarstwowemu stanowisku w świecie, stanowiła polityka wielkich mocarstw, a głównie Wielkiej Brytanii, Stanów Zjednoczonych i Japonii, które znalazłszy w Chinach olbrzymi rynek zbytu, zdecydowanie przeciwdziałały usamodzielnieniu się gospodarczemu Chin, popierając wzajemnie zwalczające się strony.

Jednakże odrodzenie i unowocześnienie Chin, a co za tym idzie i wzrost świadomości narodowej, postępowało naprzód. Pierwszym budzicielem narodu chińskiego był dr. Sun Yatsen, który pozostawał pod wpływami cywilizacji zachodniej. Był on również gorliwym propagatorem jej zdobyczy wśród społeczeństwa chińskiego. Owocem jego działalności była w r. 1912 rewolucja, która złamała dotychczasową przewagę kasty mandarynów i otworzyła na oścież wrota kraju, dotychczas zamkniętego dla nowoczesnych prądów politycznych, społecznych i kulturalnych. Proces dojrzewania Chin postępował jednakże bardzo powoli, gdyż na przeszkodzie temu stanęły zarówno przywiązanie Chińczyków do starych tradycji, i obyczajów jak i ustawiczne fermenty i walki wewnętrzne na terenie olbrzymiego państwa.

Dzieło Sun Yatsena poprowadził dalej obecny marszałek Czang-Kai-Szek, któremu po długich walkach udało się opanować i zorganizować znaczną część Chin w latach 1924 do 1926. Jego dziełem było nie tylko zjednoczenie Chin, ale również i osiągnięcie w znacznym stopniu uniezależnienia ich od wpływów wielkich mocarstw, które traktowały Chiny jak swoje kolonie. Uniezależnienie i postępujące zjednoczenie Chin, było solą w oku przede wszystkim dla Japonii, która zdecydowanie zmierzała do podporządkowania Chin swojej kontroli. Stąd też Czang-Kai-Szek, który początkowo odnosił się wrogo do białych, pod wpływem niebezpieczeństwa grożącego od strony Japonii, zbliżył się do Anglosasów.

Już w r. 1937 wybuchła wojna pomiędzy Chinami a Japonią, która trwała aż do dnia kapitulacji Japonii w r. 1945. Japończycy odnosili w niej ciągłe sukcesy, ale nie zdołali nigdy całkowicie rozgromić armii chińskiej, ani też złamać podziemnego oporu na terytoriach, które zajmowali. Na tyłach armii japońskiej działały liczne oddziały partyzanckie. Działalność tych oddziałów nie ustała nawet wtedy, kiedy Japończycy stworzyli tak zwany Rząd Narodowy — który wypowiedział wojnę aliantom. Pomimo niepowodzeń, armia chińska wyekwipowana w sprzęt amerykański i wspierana przez lotnictwo amerykańskie, wzięła wybitny udział w ostatecznym rozgromieniu Japonii. Pomoc udzielona Chinom Czang-Kai-Szeka przez Stany Zjednoczone, ugruntowała wpływy amerykańskie w opanowanej przez niego części Chin. W zamian za udzieloną pomoc, Stany Zjednoczone uzyskały wielkie korzyści gospodarcze od rządu chińskiego.

Jest rzeczą bardzo ciekawą, że o ile Chińczycy na ogół słabo reagowali na wpływy kultury europejskiej (może dlatego, że posiadają własną, znacznie starszą), szybko ulegli wpływom cywilizacji amerykańskiej. Chińczykom zaimponował olbrzymi rozmach techniki i olbrzymie bogactwo Stanów Zjednoczonych. Dlatego dziś wiele młodzieży chińskiej odbywa studia uniwersyteckie w Stanach Zjednoczonych, a równocześnie i wyższe uczelnie w Chinach, są organizowane wedle wzorów amerykańskich.

Obok Stanów Zjednoczonych, największy wpływ na Chiny wywiera Rosja. Nędza szerokich mas ludu chińskiego, dziesiątkowanego ustawicznie przez epidemie, katastrofy żywiołowe i wojny, stanowi podłoże dla radykalizmu społecznego, szukającego rozwiązania zagadnień natury społecznej i gospodarczej w oparciu o wzory radzieckie.

Po zakończeniu wojny z Japonią, kraj znalazł się w ogniu wojny domowej, której nie udało się dotychczas zlikwidować. Przewlekłe pertraktacje pomiędzy rządem Czang-Kai-Szeka a komunistami, nie doprowadziły do porozumienia. Ostatnio doniesienia prasy codziennej podają, że w wyniku zerwania rokowań, obie strony przygotowują się do decydującej rozprawy. Jak dotychczas, przewaga jest po stronie Czang-Kai-Szeka, którego armia została wyszkolona przez oficerów amerykańskich i zaopatrzona w sprzęt również przez Amerykę.

Od szybkiego rozwiązania zawiłych wewnętrznych konfliktów, będzie zależała pozycja Chin, jako mocarstwa na arenie polityki światowej. Temu, że Chiny mogą stać się poważnym czynnikiem w polityce światowej, sprzyjają wszelkie warunki. Obszar, ludność, położenie geograficzne i olbrzymie, niewykorzystane dotychczas bogactwa naturalne.

PASTERKA

Wypięknial śnieg kolędami. Ludzie w nocy spieszą
Witać Dziecię narodzone.
— Jemu słowik śpiewa,
Choć to zima... Ptaki zewsząd zleciały się, cieszą.
Stanęły wieki przed pieśnią, co w stajni rozbrzmiewa —

Po raz pierwszy aż z Mazowsza przyszły wonne świerki,
I wśród zwierząt radość życia w Betleemie rośnie —
A pasterze podziwiają ton skrzypiec anielskich,
Szczęśliwi, — i wzruszeni w Chrystusowej wiośnie!

W błękicie liryka gwiazdy — Boży znak widziany,
Rozjaśnia już beztrosko ludzi twarze szczere.
A kolęda w swojej Prawdzie równa wszystkie stany,
Zapowiada Wyzwolenie, — nową życia erę!

WITOLD POREMBSKI

---

wielkością, ani przeznaczeniem mi nie odpowiadały, uprzejmie poprosiłam o wymianę np. spodni na jakąś część garderoby damskiej.

— Co? — nie ma pani mężczyzny do tych spodni? — to niech je sobie sama pani wdzieje! — zgromił mnie za grymasy pan subiekt.

Wprawdzie były w moim życiu chwile wyjątkowego natężenia uczuć emancypacyjnych, do przebierania się jednak w męską garderobę nigdy, nawet w młodości mojej, nie doszło, a dziś byłoby to istnym absurdem! Jako drugi powód do zmiany tych spodni podałam, że przecież są one na mnie w nogawicach za długie, w pasie zaś za wąskie, co jednak do wiadomości przyjęte nie zostało.

Ale stokroć gorszy zatarg powstał przy oglądaniu płaszczyka, bo i on się na żadne z sześciu moich członków rodziny nie nadawał. Poprosiłam zatem o zamianę go na większy, a właśnie taki leżał z kołnierzem barankowym przed mymi oczyma na półce.

Te moje „grymasy" skończyły się jednak straszną awanturą i istnym wyrzuceniem ze sklepu, nie pozostało mi zatem nic innego, jak — albo zrezygnować z kartek — albo po Urzędzie Aprowizacyjnym szukać sprawiedliwości. Wybrałam to drugie. I brnąc od drzwi do drzwi, od pokoju do pokoju, jak tonący chwyta się brzytwy, i ja chwyciłam się ostatniej już klamki i tu mi szczęście posłużyło. Urzędujący tam pan radca był urzędnikiem widać starszej daty, bo przyjął mię bardzo grzecznie, nawet stołek do siadania postawił, a po cierpliwym wysłuchaniu mej skargi, wyprawił mię z małym karteluszkiem do owego sklepu, skąd dzięki tej karteczce, a także i mojej szerokiej gębie, wyszłam wystrojona jak nieprzymierzając jaka ledy-Amerykanka, w pięknym pluszowym płaszczu i z tobołem należących się na kartki przydziałów.

Co otrzymały biedne kobieciny z mej grupy dnia wczorajszego, które szerokiej gęby od urodzenia nie mają, nie wiem.

Ale choć mam płaszcz, o który taki bohaterski bój stoczyłam, piękny i pasowny, przyprawia mnie on o rozmaite kłopoty. I tak np. wczoraj poszłam w nim na tandetę, a tam mię łapie jakiś facet, co może z pięć albo dziesięć niósł takich jak mój, płaszczy na ręce.

— No i jak się paniusi chodzi w tym płaszczyku? — odzywa się do mnie, jak do starej znajomki.

— Dziękuję, mniej więcej dobrze!

— Tak, paniusiu, ale paniusia do tego płaszczyka będzie musiała parę „połówek" dopłacić, upsnołem się wtedy, płaszczyki takie podrożały!

— Ależ panie — sprawiam się jak mogę — ja ten płaszcz mam z przydziału UNRRY, a nie od pana!

— Tere-fere-kuku, mnie pani nie będzie ćmić baki, jak wiem najlepiej, co się na przydział dostaje, ładnieby wyglądało Państwo, jakby takie płaszcze na przydział dawali!

Momentalnie otoczył nas tłum chyba patriotyczny i zrobił się istny wiec pod gołym niebem. Do strachu, że mi płaszcz z ramion będzie ściągnięty, przybył mi jeszcze lęk, że władze Bezpieczeństwa pociągną mię do odpowiedzialności za urządzenie wiecu, bez ich zezwolenia. Używając najwymyślniejszych forteli, wymknęłam się z koła, a dziś rozmyślam nad tym całym zajściem i nad tymi pięcioma, a może nawet dziesięcioma płaszczami, co miał na ręce ten facet. Tak były krojem, gatunkiem i w ogóle całym wyglądem do mojego podobne...

H. MIERZWINA

ADAM VETULANI

Wigilia w Slava Cercheza

Wspomnienie z internowania w Rumunii

Wigilia w r. 1939 wypadła w niedzielę. Zawsze to wielki bywał kłopot, kiedy obchodzić wigilijny wieczór. Przecież w niedzielę nie ma postu, obchodzić ją 23 grudnia, to jakoś głupio. W tym roku błogosławiłem, że wypadła w niedzielę, bo w obozach internowania rozmieszczonych w okręgu Babadag, mogłem być przy dwóch wigiliach. Obóz w samym Babadag urządził wigilię w sobotę, za nim niektóre obozy porozrzucane po najbliższych wsiach, tam zaś, gdzie zapowiedział swój udział w wieczerzy delegat Wojska Polskiego, postanowiono urządzić wieczór wigilijny w niedzielę. Nie myślcie, że chodziło mi o samo jedzenie, choć ono, przygotowane przez polskich kucharzy, urozmaicone świątecznymi przysmakami, nie było do pogardzenia.

Przed samymi świętami był wściekły mróz, do tego dołączyły się zawieje śnieżne, które w Dobrudży są na porządku dziennym. Od piątku przed świętami wiatr przestał dąć. Spodziewałem się, że drogi będą przetarte i dzięki mrozowi bez trudności dojadę autem do obozów okręgu Babadagu, które sławne były z tego, że jesienią jedynym środkiem komunikacji to „caruca" zaprzężona w woły, albo nasze silne sanitarki opatrzone łańcuchami. Cóż, kiedy sanitarką mogą jechać tylko chorzy, a jechać w mróz dwudziesto stopniowy po 30 klm. wozem zaprzężonym w woły, nie uśmiecha się chyba nikomu.

Pierwsze dwa dni objazdu okręgu Babadag udały mi się doskonale. Raz tylko załamał się lód pod autem, ale dwie pary wołów z pomocą 6 żołnierzy rumuńskich i trzech chłopów, wydobyło je z łatwością po dwu godzinach ofiarnej pracy. Cóż, kiedy w sobotę zawiał ciepły wiatr, słońce świeciło silnie na niebie bez chmurki, tak że w godzinach popołudniowych jazda autem była połączona z niebezpieczeństwem oślizgów i „wpadunku" w odmęty błota. Pod wieczór mróz znowu chwycił, tak że powrót z obozu Ramnic na wigilię do Babadagu odbył się bez przygód. Niestety, na wigilię urządzoną przez delegata W. P. dla wszystkich pracowników Delegatury i dla znakomitych gości z Bukaresztu, spóźniłem się fatalnie.

W SLAVA RUSA

Na niedzielę pozostały mi do objazdu dwie najbardziej zapadłe dziury, w których siedziały dwa najmilsze obozy: Slava Rusa i Slava Cercheza. Przy wigilijnym stole w Babadag zasiedzieliśmy się do późnej nocy, nic dziwnego, że w niedzielę nie było mi skoro do zbyt wczesnego wyjazdu. Ruszyłem pod opieką mego anioła stróża, oficera rumuńskiego, dopiero przed dziesiątą.

Na dworze ciepło, jakby miała przyjść wiosna. Dobrnęliśmy jakoś do Slava Rusa i po załatwieniu spraw urzędowych, mimo sprzeciwu mego rumuńskiego towarzysza, udałem się na nabożeństwo odprawione przez powszechnie lubianego księdza kapelana. Jakże po nabożeństwie nie zjeść śniadania w „kasynie" polskim! Ale nie podobało się to mojemu towarzyszowi, że wbrew jego zaleceniom, by natychmiast jechać do ostatniego obozu: Slava Cercheza, oświadczyłem, że jestem piekielnie głodny i przecież naprzód coś muszę zjeść. Ukarał mnie surowo. Spowodował telefoniczny nakaz powrotu do Babadag. Tutaj — jako delegatowi polskiej Ambasady w Bukareszcie — udało mi się u dowódcy okręgu internowania, słynnego pułkownika Zoicaru, uzyskać zezwolenie, aby z miejsca auto nawrócić i jechać do Slava Cercheza. Przecież to ostatni obóz, którego nie odwiedziłem, któremu nie złożyłem życzeń i zasiłków pieniężnych przyznanych przez nasz Rząd w Paryżu wszystkim szeregowym.

Wyjechaliśmy z Babadagu już po trzeciej; wielka czerwona tarcza słońca szybko chyliła się ku zachodowi. Szofer nasz, z Warszawy, walił ostro, nie zważając na błoto, dziury i oślizgi, cóż, kiedy 2 klm. za Slava Rusa, wpadliśmy w takie błoto, że mowy nie było, by można było ruszyć z miejsca. Niedziela, chłopi ze wsi nie zechcą przyjść z pomocą, no i pomoc ta nie wiele by się zdała, bo takich samych, a i większych dziur, było do Slava Cercheza jeszcze dobre dwa tuziny.

Mój towarzysz triumfował. Powrócimy do Slava Rusa, tam przenocujemy i na drugi dzień, rano, gdy mróz przychwyci, auto wydobędziemy z błota i dojedziemy do miejsca przeznaczenia.

W DRODZE DO SLAVA CERCHEZA

Po raz pierwszy powołałem się na rozkaz rumuńskiego pułkownika: dostaliśmy polecenie dotarcia do Slava Cercheza i rozkaz musi być wykonany; wobec tego, że nie ma żadnych środków lokomocji, a zmierzch zbliża się coraz szybciej, musimy iść piechotą. 7 klm. drogi, dojdziemy w błocie i w śniegu w 2 godziny. Chcąc nie chcąc, mój towarzysz ruszył naprzód. Droga była przykra. Miałem na sobie ciężkie futro, pożyczone od księdza kapelana z Babadag, a w ręku nie mniej ciężką walizkę, pełną rumuńskich lei.

Droga w jednych miejscach rozmokła, w innych oślizgła. Na szczęście miałem na nogach moje „bokańcze", dobrze podkute gwoździami, tak że woda z błotem mogła była przelewać się tylko górą. Niestety, zdarzało się to często. Zmrok coraz silniejszy nie pozwalał na wybieranie miejsc suchych, trzeba było zrezygnować i walić prosto przed siebie.

Już było zupełnie ciemno, gdy weszliśmy między opłotki; psy, których w Dobrudży z racji rozpowszechnionej hodowli owiec w każdej zagrodzie po kilkoro, przyjęły nas głośnym szczekaniem i ujadaniem. Blask latarki odstraszał je od zapędów w kierunku naszych łydek. Wreszcie znaleźli się nasi żołnierze, którzy zaprowadzili mnie do kancelarii komendanta obozu. Wieść o darach rozwożonych z ambasady dotarła i tutaj, ale tylko jako jakaś głucha pogłoska. To też, gdy w sali pełnej szeregowych zjawiłem się w ciężkim futrze, z walizką brzęczącą bilonem, radość była ogromna. Wydaje mi się jednak, że cieszono się nie tylko z powodu pieniędzy. Pieniądze były tylko przejawem tego, o co głównie chodziło tym żołnierzom skupionym w zapadłej wsi, od świata odciętym. Na własne oczy ujrzeli, że się o nich naprawdę pamięta, że ich troski i niepokoje są dzielone przez innych, że Rząd polski pamięta o nich.

Gdy zmordowany marszem z ciężką walizą rzuciłem się na krzesło, zaraz podstawiono mi szklankę gorącej herbaty, chlebem chciano mnie częstować i czułem na sobie ze wszystkich stron życzliwe i dobre spojrzenia.

Nie pytano co wiozę, ile pieniędzy dostaną, ale co się dzieje na świecie, na frontach, czy o Polsce na szerokim świecie nie zapomniano, kiedy stąd ruszymy. Żale i troski, kłopoty codzienne, nadzieje, wszystkim tym dzielili się ze mną w ten wieczór wigilijny, rzuceni na obcą ziemię, tak dawno oddzieleni od swoich najbliższych, cierpiących fizycznie i moralne katusze pod okupantem.

Nim przygotowano listy wypłat, mówiłem do nich, naprzód głosem zmęczonym, potem coraz żywiej i żywiej, z serca tak, jak czułem.

Wypłata poszła bardzo szybko, ale przecież minęło dobre dwie godziny, nim listy zostały podpisane, pieniądze rozliczone, a tymczasem kucharze zwijali się z przygotowaniem wigilijnej wieczerzy.

WIGILIA

Było już dobrze po dziewiątej, gdy w towarzystwie polskiego komendanta obozu i naszych oficerów, udałem się do gmachu szkoły. Tam, dzięki uprzejmości kierownika szkoły, miała się odbyć — wigilia!

Zwartą masą zapełnili nasi żołnierze wielką salę, w której rumuński komendant zgrupowania i „prymar" złożyli dary Czerwonego Krzyża. Pod ścianą piętrzyły się wielkie torby papierowe, po jednej dla każdego żołnierza; w nich jabłka, sucharki i cukierki. Do Slava Cercheza nie dotarły jeszcze podarunki zakupione przez ambasadę, urzędników naszych władz i tych oficerów, którzy na skutek zarządzenia władz rumuńskich zostali odłączeni od swych oddziałów i nie mieli możności dzielić doli szeregowych w żołnierskich obozach internowania. W wzruszających słowach przemówił do żołnierzy dowódca zgrupowania, major-lotnik D., jeden z nielicznych Polaków, odznaczonych z czasów pierwszej wielkiej wojny angielskim krzyżem bojowym, a równocześnie utalentowany poeta. Mówił do nich o Polsce bohaterskiej, skrwawionej, oczekującej naszego czynu żołnierskiego i wyzwolenia spod ciężkiej łapy okupantów, o Polsce domagającej się zemsty za zbrodniczy a podstępny napad, za krew przelaną przez niewinną ludność, przez kobiety i dzieci nasze, za nędzę i głód, w które okupant wepchnął nasz naród. Prężyły się ramiona internowanych żołnierzy, prostowały się barki, złe błyski czaiły się w oczach; jedno pragnienie biło z ich twarzy: byle prędzej przyszedł ten dzień, gdy w ogniu pocisków staną fronty, gdy przebiją się armie nasze i sprzymierzone przez linię Siegfrieda, gdy zawarczą motory polskich bombowców, pożarami płacąc za pożary, krwią za krew, gdy silny marsz piechoty zadudni na równinie niemieckiej, wyzwolenie niosąc tym, co w kraju zostali.

Przemawiali dalej i rumuński komendant obozu i nauczyciel gościnny, który salę swej szkoły na urządzenie wilii odstąpił, ale znać

(Ciąg dalszy na str. 6)



ŻYCZENIA

Kiedy w jasnej godzinie niebieskiego cudu
Opłatek blady weźmiesz w ciemne, krzepkie dłonie
Niechaj w szarych, codziennych trosk twych milionie
Uśmiechnie Ci się dzisiaj szczęście, Polski Ludu!

Niech Ci czoło wyzłoci radość i nadzieja,
Że jutro twego życia tchnąć będzie spokojem,
Niech promienne anioły zstąpią w progi twoje,
Jak niegdyś w dom pradziada Piasta-kołodzieja.

Dziś Chrystus błogosławi Twojej cichej chacie
I miłość nieci gwiazdy betlejemskiej smuga,
Więc wyprostuj swą postać schyloną od pługa,
Weź prawicę bliźniego i powiedz mu: Bracie!

A kiedy obok mirry, kadzidła i złota
Chleb swój czarny położysz u stóp Pana bosych,
I schylony, jak plenne na Twym łanie kłosy,
Doznasz łaski Dzieciątka dziś w stajenki wrotach.

MARYNA BALICKA

(Wigilia w Slava Cercheza)

(Dokończenie ze str. 5)

było, że słowa niezrozumiałego języka idą koło uszu, że w uszach tych brzmi ciągle pieśń, którą zamknęli żołnierze przemówienie swego dowódcy: Hej kto Polak na bagnety, żyj swobodo, Polsko żyj!

W tym nastroju skupienia zasiedli za stoły. Nie na długo. My Polacy mamy jednak szczęśliwą naturę. Nie dajemy się zgnębić handrze, wspomnieniom złej doli, tęsknotom za najbliższymi. Wiemy, że dzień dzisiejszy i zła jego dola przeminie, bo przeminąć musi. Pokręciły się w oczach łzy u niejednego, gdy polski dowódca zgrupowania łamał się opłatkiem z reprezentantami każdego stopnia od szeregowego począwszy do kapitana, zastępcy swego, gdy ze wszystkimi nimi wymienił trzykrotny braterski pocałunek, gdy łamali się między sobą żołnierze, w duszach łamiąc się ze swymi rodzicami, żonami, siostrami i dziećmi, gdy po zaświeceniu choinki, popłynęły pierwsze słowa kolędy: „Wśród nocnej ciszy", a za nią silna jak grzmot pieśń: „Bóg się rodzi moc truchleje".

Wilia była nienajgorsza. Wprawdzie w ostatniej chwili na skutek podskoczenia cen za ryby, musiano z nich zrezygnować i ograniczyć się do słonego śledzia, ale były upragnione kartofle, o które w Rumunii tak trudno, i dobra zupa i kluski i jeszcze coś tam, czego dzisiaj już nie pomnę. Humory poprawiały się po każdym daniu i po każdej kolędzie przeplatanej piosenką żołnierską.

WYSTĘP GRUPY TEATRALNEJ

Koniec jedzenia nie zakończył wieczoru. Oto grupa teatralna, znakomicie zorganizowana przez reżysera dawnego Teatru Żołnierskiego na Pradze (niestety nie pamiętam jego nazwiska), obdarowała nas doskonale pomyślanym słuchowiskiem własnego układu, potem sketchami, piosenkami obozowymi, kawałami, które cała sala przyjmowała z entuzjazmem, o nowe prosząc i powtórnie już odśpiewane pieśni na nowo śpiewając. Posypały się przemówienia pełne dowcipu, na wesoło i na gorąco, z łezką roztkliwienia, to znów silne i krew burzące. A czas mijał, kwadrans za kwadransem, godzina za godziną i tak zapewne przesiedziałbym do rana, nie wiedząc, że już dawno północ minęła i poza godzinę pierwszą przesunęły się wskazówki zegara, gdyby nie zjawił się sierżant W. P., meldując, że przyjechało auto ciężarowe z Slava Rusa, ciągnąc za sobą nasze auto, które ugrzęzło w błocie.

Cóż się okazało. Komendant rumuński ze Slava Cercheza zawiadomił swego kolegę w Slava Rusa o naszej przygodzie, o utknięciu naszego Fiatka w 1 ½ klm. za Slava Rusa. Proponował, aby szofera ściągnięto do Slava Rusa i na drugi dzień, w pierwszy dzień Świąt Bożego Narodzenia przysłać po nas auto do Slava Cercheza. Dowiedział się o tym dowódca zgrupowania Wojska Polskiego w Slava Rusa, wiedział dobrze, że dla Polaka spędzanie pierwszego dnia Świąt w podróży nie jest żadną przyjemnością i zdecydował się pchnąć swą ciężarówkę na ratunek nasz i naszej maszyny. Przydzielony mi oficer rumuński wprawdzie spał snem sprawiedliwego, ale zdecydowałem się od razu, że należy wykorzystać uprzejmość garnizonu Slava Rusa, tym więcej, że gdyby ranek przyniósł z sobą odwilż, trzeba wracać „carucą" zaprzężoną w woły. Zbudzony, bardzo się krzywił na moją decyzję, ale przypomniałem mu rozkaz rumuńskiego dowódcy okręgu internowania, który zakazał mi nocować poza Babadagiem.

POŻEGNANIE

Żal mi było opuszczać żołnierzy polskich w Slava Cercheza. Kiedy znów przyjadę do nich? Czy może dobry los pozwoli nam zobaczyć się na innej ziemi, już nie jako internowanych, ale jako żołnierzy pod znakiem narodowym walczących o Polskę? Jeszcze raz przemówiłem słów parę na pożegnanie, jeszcze raz buchnęła pieśń: „Hej kto Polak, na bagnety", jeszcze raz zerwał się hymn narodowy „Jeszcze Polska nie zginęła", szybkie uściski dłoń, życzenia, by najbliższą wilię w kraju spożywać, by zemścić się i zwyciężyć. Zawarczały motory i Fiatek prowadzony ostrożnie, poprzez przymarznięte grudy, potoczył się w ciemną noc Dobrudży. Już był pierwszy dzień Świąt.

NAJWIĘKSZY OGRÓD ZOOLOGICZNY W POLSCE. Przed wojną istniał we Wrocławiu piękny ogród zoologiczny. Na skutek działań wojennych, budynki uległy zniszczeniu. 298 zwierząt, jakie znajdowały się we Wrocławiu, rozmieszczono w ogrodach zoologicznych w Poznaniu, Łodzi i Krakowie. Po odbudowie budynków, zwierzęta te zostaną przetransportowane z powrotem do Wrocławia.

EKSPORT JAJ DO ANGLII. Pierwszy transport polskich jaj w ilości 750 tys. sztuk zabierze do Anglii z Gdyni statek angielski „Baltanic". Następną partię jaj zabierze do Londynu polski statek „Śląsk"

Kursy zimowe dla nauczycieli

Kuratorium Okr. Szk. Krak. urządza w czasie *od 3—12 stycznia 1947 r.* kursy dla czynnych niekwalifikowanych nauczycieli szkół powszechnych w następujących miejscowościach:

1. W Krakowie przy wyższej szkole Pedag. (Straszewskiego 22) dla abs. liceum.
2. W Krakowie przy Liceum Pegad. M. Podbrzezie 10) dla abs. gimn.
3. W Zakopanem przy Liceum Pedag. dla abs. gimn.
4. W Białej przy Liceum Pedag. dla abs. gimn.
5. W Tarnowie przy Liceum Pedag. dla abs. gimn.
6. W Limanowej przy Liceum Pedag. bez cenzusu gimn.

Kursy zimowe obejmą w pierwszym rzędzie tych spośród czynnych niekwal. nauczycieli szkół powsz., którzy uczestniczyli w kursach wakacyjnych, organizowanych w lipcu b. r., a następnie wszystkich innych, kształcących się systematycznie pod kierunkiem Komisji Rejonowych.

Kandydaci, którzy pragną wziąć udział w tych kursach, winni natychmiast przesłać zgłoszenia wprost do dyrekcji wymienionych szkół z podaniem dokładnego adresu miejsca pracy, miejsca zamieszkania w czasie ferii zimowych, oraz z zaznaczeniem, do której Komisji Rejonowej przynależą.

Uczestnicy kursów otrzymują pomieszczenie w internatach i bezpłatne utrzymanie.

POWRÓT

Wieczór wigilijny na wsi.

Wieczerza.. życzenia przy dzieleniu się opłatkiem... śpiewanie kolęd... wszystko to stawało się uroczystością rodzinną — — —

Chata wdowy Agnieszki stała na końcu wsi. Opodal biegnął szeroki gościniec. Gdzienie gdzie wzdłuż niego, leżały niewielkie zaspy śniegu.

Agnieszka była parę razy proszona przez sąsiadów na wieczerzę, jednak odmówiła przybycia, mówiąc: „Wojna się skończyła, a syna dotąd nie widać. Nawet nie wiem, czy żyje. Nie pójdę na wigilię nigdzie. Samej będzie mi lepiej, — zresztą postanowiłam sobie dzisiaj nic nie jeść, nawet wieczerzy..."

Nie pomogły żadne tłumaczenia sąsiadów. Uparła się — została sama w domu.

Nakryła obrusem stół, położyła na nim opłatki, — na widok ich, uczuła jeszcze większą samotność... Rozeszły się po całej jej duszy jakieś nowe uczucia, które wydobyły wyrazy:

— Synu mój... Romku! — —

Z chwilą wybuchu wojny Romek zgłosił się jako ochotnik do wojska. Mijały wojenne lata, a od niego nie nadchodziły żadne wiadomości.

Kiedy szła po drzewo do lasu, widząc zdala śpieszącego jakiegoś przechodnia, zdawało jej się nieraz, że to idzie jej syn. Tak samo — gdy idąc drogą przez wieś, ujrzała naprzeciwko jaką postać — wydawało jej się niekiedy, że to jej Romek.

Niestety — zawsze to były złudzenia, spowodowane ciągłą niezmierną tęsknotą za synem.

Gdy wybierał się na wojnę, rzekł: „Wiem, że ci samej przykro będzie zostać — ale pamiętaj, że to obowiązek święty... Wierzę, że dasz sobie sama radę. Kiedy wrócę, będziemy szczęśliwi..."

Agnieszka o mało nie zapłakała się na śmierć — przytuliła go do piersi i wyszeptała: „Niech cię Bóg ma w swej opiece. Idź!...

A teraz? — Wojna już skończona, a on jeszcze do tej pory nie wrócił. Czyżby zginął?... O nie — nie — nie! Napewno wróci!

Przed ludźmi rzadko skarżyła się na swój nieszczęsny los. Wolała raczej milczeć, ukryć ból na dnie duszy. Ludzie z czasem poczęli zapominać o Romku. A oto teraz wigilia — a ona sama w chałupie — — —

Wtem na podwórzu zaszczekał pies. Począł się rzucać gwałtownie, — lecz wnet spostrzegł... że idzie — swój. Ucichł.

Do izby otworzyły się drzwi: ukazała się postać młodzieńca.

— Mamo!...

Agnieszka jakby zbudzona ze snu, zerwała się prędko z krzesła i drżąc cała, poczęła nagle słabnąć, — o mało by nie upadła, gdyby w jednej chwili nie znalazła się w ramionach Romka. Poznała go od razu. Te same oczy... ten sam głos.

Wkrótce po opanowaniu się, Romek zaczął opowiadać całą wędrówkę wojenną od słów: „Kiedy zostałem żołnierzem..."

Razem z tym rozpoczętym zdaniem, usłyszeli głos dzwonu z pobliskiego kościoła, wołający na Pasterkę.

WITOLD POREMBSKI

Kolęda urzędnika

Chociaż goły — lecz wesoły,
Dziś urzędnik, frant
Patrząc z góry, składa dziury
swoich spodni w kant.

Trzyma fason, chociaż kaszą
Nadziany co dnia,
lecz się śmieje, bo nadzieję
W swoich kartkach ma.

Odzieżowe, żywnościowe,
I dziecinnych sześć
Oraz żona. — Ucieszona,
Że będzie co jeść:

Na śniadanie, jedno danie,
Chleb odcinek dwa,
Tęga mina, margaryna,
Resztę... radio gra.

Przy obiedzie — w tranie śledzie,
Bezmięśnie co dzień,
Zamiast kaczki, trzy ziemniaczki,
Czasem burak — hej!

Na kolację, dorsza rację,
Papierosa pół,
Więc zgryzota, za żywota,
już mu kopie dół.

Potem biedę, Ch. T. P. D.
Ma z dzieciarnią,
Bo cóż będzie, jak ich ludzie
nie przygarną?

Maryla znad Wisły.

Udział PCK w wychowaniu młodzieży

Wartość podstawowej idei organizacji Czerwonego Krzyża — idei miłości człowieka, uznana za jedną z ważnych czynników wychowania, dała legitymację do dopuszczenia tej organizacji do współpracy w wychowaniu tej młodzieży. Formą tej współpracy są Koła młodzieży P. C. K. Koła te pod opieką i kierownictwem opiekunów-nauczycieli, podejmują pracę społeczną na swoim terenie szkolnym. Przy każdym Oddziale P. C. K. istnieje specjalna Komisja Oddziałowa Kół młodzieży, która kieruje pracą tych Kół, wiąże ją z działalnością całej organizacji Czerwonego Krzyża.

W dniu 7 b. m. odbył się w Krakowie zjazd przewodniczących tych komisji z całego województwa krakowskiego. W zjeździe wzięli udział przedstawiciele kuratorium, wizytatorzy: p. Bogdanowska i p. Bugajski, oraz naczelniczka wydziału higieny szkolnej dr. Sokołowska i naczelnik Wojewódzkiego Urzędu Zdrowia dr. Anseln. Zjazdowi przewodniczył dyrektor gimnazjum w Krakowie, p. Rutkowski.

Z przedłożonego przez referentkę okręgu p. Wasilewską obszernego sprawozdania stwierdzono, że na terenie województwa istnieje obecnie 1268 Kół młodzieży. Liczących 105.242 członków. Jest to cyfra przeszło dwukrotnie wyższa od stanu przed wojną. Ale trudno się oprzeć temu wrażeniu, jakie musi wywołać obraz pracy tych Kół po naszych wioskach zapadłych, w których gromadka dzieci szkoły powszechnej, zorganizowanych pod hasłem P. C. K. przeprowadza wzajemną kontrolę czystości, budzi potrzebę kultury życia codziennego, przeprowadza przy pomocy proszku D. D. T., którego każde koło otrzymało po 10 kg., walkę z wszawicą najpierw w szkole, a następnie po domach, zwalcza świerzb u dzieci szkolnych, organizuje pierwszą pomoc w nagłych wypadkach przy pomocy apteczek szkolnych, których 880 jest już czynnych w terenie, a dalszych 500 w organizacji.

Koła Młodzieży są też praktyczną szkołą odpowiedzialności i sprawiedliwości, kiedy rozdzielają przeznaczone dla najbardziej potrzebujących dary, zebrane we własnym zakresie lub otrzymane z Czerwonego Krzyża.

Z darów zagranicznych otrzymały i rozdzieliły Koła Młodzieży w 1946 roku 4200 kg. tranu, 3520 kg. soków owocowych, 19.813 kawałków mydła, 4800 pudełek z przyborami szkolnymi i 776 walizek, 6000 grzebieni, 3500 ręczników, 13.000 szczotek do butów i 5201 pudełek pasty, 8800 szczotek do zębów i t. d. Współpracują też Koła w akcji dożywiania młodzieży szkolnej, pomagając w prowadzeniu kuchni, utrzymania porządku i t. p.

Praca ta umiejętnie prowadzona przez opiekunów-nauczycieli, daje dzieciom duże pole do praktycznego realizowania zasady, że jednostka winna zawsze starać się służyć swojemu otoczeniu, rodzinie, gminie, państwu, bronić i chronić słabszych, nieść pomoc nieszczęśliwym.

W obszernej dyskusji poddano krytycznej analizie osiągnięte rezultaty pracy i ustalono program jej rozwoju w 1947 roku. Na zakończenie zjazdu zabrali głos pełnomocnik okręgu Miller i referentka spraw młodzieży w zarządzie głównym p. Andrzejowska, którzy zapewnili, że P. C. K. uznając za bardzo istotny i cenny młodzieżowy ruch pod hasłem samarytańskiej służby bliźniemu, będzie dokładał wszelkich starań, aby zapewnić Kołom Młodzieży możliwość realnej pracy nad podniesieniem higieny i kultury życia codziennego w szkole i w domu. Specjalnie wyrażono podziękowanie dr. Anselmowi za jego inicjatywę i pomoc w organizowaniu kursów sanitarnych dla Kół Młodzieży i wyposażeniu tych Kół w apteczki. Szereg wniosków w sprawie programu pracy, jak np. powierzenie Kołom Młodzieży w Krakowie oporządkowania i wykorzystania dla młodzieży parku Jordana, przekazano okręgowej komisji oddziałowej do rozpatrzenia.

Schumacher zdołał oszukać Anglików

Znany dziennikarz brytyjski **Aleksander Werth** oświadczył na łamach prasy brytyjskiej, iż opinia publiczna Wielkiej Brytanii dała się „zmylić demokratycznym szyldzikiem dr Schumachera". W chwilach kryzysów politycznych, Niemcy zawsze głosują za partią socjal-demokratyczną, gdyż przypuszczają, iż w ten sposób zdobędą zaufanie mocarstw zachodnich. W ten właśnie sposób postąpili w roku 1919.

Publicysta francuski **Pertinax** uważa Schumachera za groźnego demagoga, który czasami przypomina Hitlera. Jego zdaniem Wielka Brytania i Stany Zjednoczone rozpoczęły niebezpieczną grę faworyzując Niemców tak, jak to uczyniły z uszczerbkiem Francji w latach 1923—1935. Zdaniem Pertinaxa opinia publiczna w Wielkiej Brytanii i Stanach Zjednoczonych nie bierze pod uwagę rezultatów wyborów niemieckich, które wyraźnie wykazały, że Niemcy uprawiają politykę oportunistyczną, a nie demokratyczną. Robienie z dr Schumachera rzecznika socjalizmu w Europie, może tylko doprowadzić do zaostrzenia nieporozumień.

—o—

NOWY PREZYDENT SZWAJCARII

Rada Narodowa i Rada Stanów zgromadzone w czwartek rano na Zgromadzeniu Federacyjnym, dokonały wyboru prezydenta Konfederacji Szwajcarskiej na rok 1947. Wybrany został członek Rady Federacyjnej **Filip Etter**, który był ministrem spraw wewnętrznych.

—o—

Ostatnie dni wpłaty daniny bez wymiaru i wezwania

Jeszcze przez krótki czas każdy ma możność okazać wysokie poczucie obowiązku obywatelskiego i patriotycznego przez wpłacenie Daniny Narodowej bez wymiaru i wezwania. Za kilka dni Komisje Obywatelskie zakończą wymiar Daniny, przypadającej od każdego płatnika. Ci, którzy pospieszą z wpłaceniem Daniny dokonają wpłat w ciągu grudnia, uzyskują prawo do bonifikaty sumy wymiarowej o 20 procent.

A więc z wpłaceniem Daniny Narodowej należy pospieszyć się jak najbardziej również we własnym interesie.

—o—

SPIS LUDNOSCI W NIEMCZECH

Pierwszy po wojnie spis ludności na terenie całych Niemiec wykazał, że ogólna liczba Niemców wynosi obecnie 65,911.000.

Liczba ta nie obejmuje około 5 milionów jeńców niemieckich, którzy jeszcze nie powrócili do kraju

W tę burzy noc i ciemną

Dokąd, Dziecino, idziesz, dokąd
od dwu tysięcy idziesz lat?
Niebiosa echem lśnią wysoko
i biełą śnieżną wciąż widnieje świat.

Nad Tobą las się smukło smuży,
jeden przy drugim złoty pień,
a Ty wciąż idziesz w tej ciszy śród burzy,
jasny, na noc tę padły cień.

W Twej ręce szorstki, zwykły kostur
w drugiej — w chuścinie cichy dar —
w sukience zgrzebnej idziesz boso
i tylko świat... nad Twą głową żar

mrok luty wokół rozprzestrzenia
i tylko większym czyni las
i tylko głębsze w nim budzi westchnienia
w północny, trwogą napełniony czas —

2.

Idziesz już od lat dwu tysięcy,
a wojen gromy coraz groźniej drżą
i krew nad czoła bledńące się piętrzy
i światła Twoje cichną i w tej orgii mrą.

Idziesz z posłaniem z Twych dali łagodnym,
niebaczne krwi tej i dalekie trwóg
i brniesz w nienawiść i przemijasz zbrodnie,
wciąż widząc: w piersi brata bratni nóż.

Lat dwa tysiące tak wiodą Cię rzewne
przez ten niedoli w krwi nacichły las
i pieśń Ci szumi: krwawe hymny gniewne
i nie odmienia się droga ni czas.

3.

Tylko wciąż jaśniej w pobliskiej oddali
jak aureola Twa nad głową lśni
i jak Twa miłość daremna się pali
Twój znak i nasze znamię: krzyż —

Jak miłość Twoja nieśmiertelna
nieubłagany, święty krzyż,
wierny, jak droga Twoja wierna
ku nam i z nami w nadświatową wyż.

A echa wokół drżą i krwawe surmy
triumf nienawiści i krwi niosą —
a Ty — spokój wśród gromów, cisza wśród wichury
i światło w północ — patrzysz w krzyż i idziesz boso.

Warszawa, 1942 F. S. BRZEGOWSKI

KONGRES WSZECHSŁOWIAŃSKI W BELGRADZIE

W niedzielę 8 grudnia otwarty został w Belgradzie pierwszy powojenny **Kongres** Wszechsłowiański, na który przybyli delegaci ZSRR, Polski, Czechosłowacji, Jugosławii, Bułgarii i Słowian z Ameryki. Na otwarcie Kongresu przybyli marszałek Jugosławii **Tito**, marszałek radziecki **Tołbuchin**, przewodniczący Zgromadzenia Narodowego Jugosławii **Iwan Ribar**, oraz członkowie rządu.

Otwarcia Kongresu dokonał profesor **Stefan Jakowiewicz**, który witając delegatów podkreślił, że narody słowiańskie zawdzięczają swe wyzwolenie Związkowi Radzieckiemu i tylko współpraca ze Związkiem Radzieckim może im zapewnić niepodległość. Następne przemówienie wygłosił marszałek Tito, zaznaczając, że narody słowiańskie nie dążą do utworzenia bloku, ale nie będą nigdy służyły interesom państw obcych. Narody słowiańskie potrafią na przyszłość zapobiec katastrofie, którą przeżyły w czasie ostatniej wojny, kiedy zostały zaatakowane przez hitlerowskie Niemcy. Po dwóch krwawych wojnach i walkach o wyzwolenie nadszedł czas ścisłej współpracy wszystkich narodów słowiańskich.

—o—

UPAŃSTWOWIENIE PRZEMYSŁU W JUGOSŁAWII

Jugosłowiańskie Zgromadzenie Narodowe uchwaliło w ubiegłym tygodniu ustawę o upaństwowieniu przemysłu, która oddaje w ręce państwa 42 rodzaje przedsiębiorstw przemysłowych. Właściciele ich otrzymają od państwa odszkodowanie w akcjach rządodowych.

—o—

Mickiewicz po rosyjsku

W grudniu ukaże się w Moskwie tom poezji Adama Mickiewicza w przekładach rosyjskich, pod redakcją Maksyma Rylskiego (tłumacza „Pana Tadeusza") i Turganowa. Obejmie on m. in. ballady.

Do zbioru wejdą poezje Mickiewicza w tłumaczeniu Puszkina, Lermontowa, Balmonta, Benedyktowa, Briusowa i in. „Farys" zamieszczony będzie w przekładzie Wasyla Szczastnego, który tłumaczył ten utwór z rękopisu.

Książka poprzedzona będzie szkicem Rylskiego p. t. „Adam Mickiewicz" oraz obszernym artykułem Żywowa o przekładach utworów Mickiewicza na język rosyjski. Żywow daje przegląd przekładów od Puszkina po dzień dzisiejszy oraz przytacza ocenę twórczości wielkiego poety przez krytyków i pisarzy rosyjskich od Bielińskiego i Dobrolubowa do Tołstoja i Gorkiego.

MGR IGNACY JAKUBIEC

Bądźmy świadomi naszych potrzeb kulturalnych!

W pracach nad odbudową kraju ze zniszczeń wojennych i przebudową jego życia ustrojowego, mamy do czynienia z czterema zasadniczymi grupami spraw. Oto one:

1) Sprawy dotyczące gospodarowania dobrami materialnymi czyli **sprawy gospodarcze,**

2) Sprawy dotyczące sytuacyj i stosunków politycznych tak wewnątrz kraju, jak i w stosunkach z zagranicą **(sprawy polityczne),**

3) ustosunkowania jednostki do grupy społecznej i grup społecznych do siebie, czyli **sprawy społeczne,**

4) sprawy korzystania z dobrodziejstwa kultury i uczestniczenia w pomnażaniu jej dorobku, czyli **sprawy oświatowo-kulturalne.**

Wszystkie to sprawy i zagadnienia występują na wszystkich szczeblach naszej organizacji państwowej i samorządowej; występują w gromadzie, w gminie, w skali powiatu, województwa, organizuje się je i wykonuje w ramach całości organizmu państwowego, wypełniają wreszcie swą treścią działalność różnorodnych grup społecznych.

W zarysowującym się naszym ustroju sprawami tymi zainteresują się wszyscy obywatele w państwie, szerokie ich rzesze wciągną się do czynnej pracy nad urzeczywistnieniem zamierzeń w zakresie tych spraw.

Takie są dążenia. A rzeczywistość?!

Sprawy wymienione interesują stosunkowo szczupłe grono obywateli, sprawujących funkcje z ramienia administracji państwowej czy samorządowej, stosunkowo szczupłe grono działaczy politycznych i społecznych. Poza tym pozostaje ogromna rzesza obywateli, którzy w sposób mniej lub więcej bierny przyglądają się budowaniu nowej rzeczywistości.

WIĘCEJ ZAINTERESOWAŃ SPRAWAMI OŚWIATY

No, a czy wszystkie sprawy jednakowo interesują naszą administrację państwową i samorządową, naszych pracowników społecznych a zwłaszcza przywódców partii politycznych?

Pewnie, że każdy człowiek ma swoje osobiste upodobania i zainteresowania i nie sposób, by na wszystkich sprawach mógł się należycie rozumieć. Jednakże obserwując nasze życie współczesne nie trudno dostrzec, że sprawy gospodarcze ludzi interesują bardzo, że sprawy polityczne, szczególnie dotyczące polityki wewnętrznej, wiele osób zapalają, rozgorączkowują nawet, ale zagadnienia oświatowo-kulturalne nie wszystkich jednakowo interesują.

Zagadnienia te toną w powodzi innych spraw życia bieżącego. Jakże mało mamy przywódców partyj politycznych, którzy sprawy oświatowo kulturalne skłonni są traktować co najmniej na równi z innymi przejawami życia! Jakże mało jest starostów i przewodniczących Powiatowych Rad Narodowych, którzy należycie doceniają wagę sprawy upowszechnienia oświaty! Jakże mało jest obywateli w ogóle, którzy by zrozumieli wytyczne polityki kulturalno-oświatowej naszego Ministerstwa Oświaty i dostrzegali potrzeby gromady, gminy, czy powiatu w zakresie oświaty! Co gorsza, jakże mało mamy członków samorządowych Komisyj Oświatowych, którzy świadomi są swoich powinności! Mogą to być nawet ludzie dobrej woli, ale nieuświadomieni, nieobeznani z potrzebami oświatowymi terenu.

WINNA TU TAKŻE I PRASA

Jakże wreszcie skromne odcinki naszej prasy codziennej i tygodniowej przeznacza się na sprawy oświatowe i kulturalne! Jak ubogo przedstawiają się karty czasopism zadrukowane materiałami szkolnymi i oświatowymi w porównaniu np. do powodzi artykułów służących celom rozgrywek partyjnych. Jakże nieproporcjonalnie mało się pisze o szkole i książce czy podręczniku szkolnym w porównaniu do wielkich i licznych szpalt czasopism, zapełnianych wiadomościami o zawodach i rekordach sportowych! Jak mało pisze się o właściwych formach, środkach i metodach wychowania młodego pokolenia, a jak wiele niszczy się papieru i farby drukarskiej na bezwartościowe felietony, wątpliwej wartości sensacje, czy nędzne dowcipy. Ileż to miejsca zajmują w prasie komunikaty kryminalne! Itd. itd.

A przecież pierwszym warunkiem urzeczywistnienia upowszechnienia oświaty i kultury może być przede wszystkim powszechne zrozumienie ogółu obywateli dla tych spraw i zagadnień. I to zrozumienie trzeba ustawicznie wyrabiać. O tym wszystkim trzeba jak najwięcej mówić, jak najwięcej pisać. **Trzeba rozwinąć szeroką akcję propagandową dla tych spraw — propagandową — w najszlachetniejszym rozumieniu.** Trzeba uczyć obywateli dostrzegać potrzeby w dziale oświaty.

BUDOWAĆ PRZEDSZKOLA!

Potrzeb w dziale oświaty tak wiele przecież! I tak:

Z uwagi na konieczność społeczną, by dziecko rodziców pracujących nie pozostawało bez opieki w czasie, gdy oboje rodzice w związku z pracą zawodową są poza domem, oraz ze względu na konieczność zapewnienia wszystkim dzieciom równego startu szkolnego poprzez stworzenie dzieciom w wieku przedszkolnym właściwych warunków dla ich pełnego i wszechstronnego rozwoju — **budować musimy w każdej gromadzie stałe przedszkola, a co najmniej letnie dzieciñce.**

Szkołę powszechną na wsi starajmy się tak rozbudować, by przestała ona być szkołą gorszą w porównaniu do szkoły miejskiej. Niechaj wszystkie dzieci w Polsce, bez reszty, mają możność ukończenia wysoko zorganizowanej szkoły, co najmniej siedmioletniej w klasach o kursie jednorocznym. Zapewnijmy tej szkole dobrego nauczyciela i należyte warunki pracy. Wznośmy nowe budynki szkolne o pomieszczeniach dostatecznie obszernych, jasnych, zdrowych; starajmy się wyposażyć szkołę w odpowiednie urządzenia i sprzęty; dostarczmy szkole wystarczających funduszów na jej potrzeby rzeczowe; postarajmy się, by wszystkie dzieci obowiązek szkolny mogły wypełnić.

OTOCZMY OPIEKĄ MŁODOCIANYCH,

którzy ukończyli szkołę powszechną i jeśli nie uczęszczają do szkoły średniej ogólno kształcącej czy zawodowej, skierujmy ich do szkoły dokształcającej. Starajmy się o gęstą sieć tych szkół, postarajmy się umożliwić wszystkim młodocianym do 18 roku życia ukończenie takiej szkoły. Wznośmy w tym celu budynki szkolne i wyposażajmy je na równi z budynkami szkół powszechnych.

A szkoły średnie ogólnokształcące i zawodowe. Zastanawiajmy się nad tym, czy **sieć ich jest wystarczająco gęsta,** kto ma być ich podmiotem organizacyjnym, jaką **rolę** spełnić winny te szkoły w naszym życiu zbiorowym i czy zainteresowanie się społeczeństwa nimi jest wystarczająco silne. A dalej, czy postulat bezpłatności szkoły jest realizowany, czy młodzież niezamożna a uzdolniona ma pełną możność korzystania z dobrodziejstwa tych szkół, czy wznosi się bursy i internaty, czy funduje się stypendia dla niezamożnych uczniów.

Rozważmy!

LIKWIDACJA SKUTKÓW WOJNY

Zastanowimy się dalej nad tym, czy szkoły spełniają specyficzne w obecnym okresie powojennym zadania, jak np. **likwidacja skutków wojny w zakresie wychowania młodzieży,** czy opieka nad dzieckiem osieroconym. O ile społeczeństwo współpracuje ze szkołą nad możliwie rychłym usunięciem z dusz dziecięcych i naszej młodzieży tego ogromu zepsucia i demoralizacji, jakie ostatnia wojna ze sobą przyniosła. Zastanówmy się, czy sieć Domów Dziecka, żłobków, prewentoriów dla dzieci gruźliczych i innych zakładów leczniczych jest dostatecznie gęsta. Czy instytucja rodzin zastępczych i opiekunów społecznych sprawnie pracuje. Nie trudno będzie dostrzec, jak wiele i na tym odcinku jest do zrobienia.

W DZIALE OŚWIATY DOROSŁYCH

rozbudować musimy akcję systematycznego kształcenia, począwszy od kursów dla analfabetów poprzez szkoły powszechne i średnie dla dorosłych aż do uniwersytetów powszechnych włącznie.

Zakładanie i utrzymywanie oświatowych bibliotek gromadzkich, gminnych, powiatowych i wojewódzkich; organizowanie akcji artystycznej, prowadzonej przez organizacje społeczne, jak: teatry ludowe, chóry, orkiestry, świetlice oświatowe itp.; organizowanie akcji wczasów, turystyki i sportów; prowadzenie kin oświatowych w większych skupiskach ludności oraz takich instytucyj o charakterze wędrownym dla celów obsłużenia terenów o rzadkim zaludnieniu; organizowanie akcji rozbudowy sieci internatowych uniwersytetów ludowych; budowa, organizacja i urządzanie domów społecznych, domów kultury, ośrodków kultury wiejskiej itp.; organizowanie i prowadzenie muzów regionalnych oraz opieka nad archiwami; prowadzenie agend ochrony przyrody i ochrony zabytków kultury — oto najważniejsze działy pracy, jakie podjąć i rozwinąć wypadnie w zakresie oświaty i kultury dorosłych.

Tak przedstawia się zestawienie zagadnień i spraw, jakie należałoby przemyśleć, zaplanować, pracę zorganizować i wykonać, jeśli mamy poszczycić się kiedyś demokracją kulturalną.

Oczywiście, nie sposób wykonać naraz ten ogrom prac. Do tego potrzeba wielkiej kadry odpowiednio przygotowanych pracowników oświatowych oraz potrzeba olbrzymiego nakładu środków materialnych. I dlatego tak przebudowa naszego systemu szkolnego, jak i rozbudowa wymienionych wyżej czynników oświaty i kultury dorosłych musi być w swej realizacji rozłożona w czasie, **na etapy.**

O ZESPOLENIE WYSIŁKÓW

Tego wszystkiego musimy być świadomi, musimy dostrzegać potrzeby terenu w zakresie oświaty i kultury. Wszystkie te sprawy w większości podejmie państwo i samorząd terytorialny, ale i dla wszelkich grup zorganizowanego społeczeństwa otwiera się wielkie pole inicjatywy.

Wszystkie samorządowe komisje oświatowe wraz z inspektoratami szkolnymi winny podjąć wielką, szeroką akcję propagandową dla spraw oświatowych w powiecie. Pomoga

(Ciąg dalszy na str. 9)

PAŃSTWOWA KOMISJA WERYFIKACYJNA

Państwowa Komisja Weryfikacyjno-Kwalifikacyjna dla kandydatów do szkół wyższych bez matury w Krakowie zawiadamia, że następna kadencja komisji przypada na styczeń 1947 r. Podania wnosić należy przed końcem grudnia 1946 r. do Kuratorium Okręgu Szkolnego Krakowskiego ul. Dietla 90, III p. pokój Nr. 25.

SKŁADKI NA FUNDUSZ WYBORCZY MIASTA KATOWIC

Wpłaty na fundusz wyborczy PSL od członków i sympatyków należy dokonywać na konto Nr. 228 w Banku „Społem" — Oddział w Katowicach, przy ulicy Warszawskiej 2, względnie w sekretariacie Grodzkim PSL przy ul. Młyńskiej 12, I p. w godzinach od 10—13.

Ogólnopolska konferencja prawników PSL

W niedzielę, dn. 24 listopada odbyła się w Warszawie w lokalu Stronnictwa **I-sza ogólnopolska konferencja prawników PSL.** Konferencja zgromadziła licznie przybyłych przedstawicieli wszystkich województw i miast wydzielonych W-wy i Łodzi, a przede wszystkim miała na celu powołanie ogólnej reprezentacji prawników PSL-owców — w ramach statutu i programu PSL.

Zjazd otworzył nacz. sekretarz PSL mec. **Wójcik**, wygłaszając dłuższe przemówienie poświęcone pamięci zmarłych i zamordowanych w okresie okupacji prawników-ludowców, którzy zapisali się złotymi zgłoskami w walce o wolność, prawo i demokrację. Do prezydium zjazdu powołano jednogłośnie na przewodniczącego **prez. dr S. Jagusza** i jako członków — **adw. R. Kuleczkę** (Poznań), **sędziego M. Domańskiego (W-wa), adw. W. Daaba (Katowice), adw. S. Tabisza (Gdańsk), na sekretarza mgr S. Laskowskiego.**

Obejmując przewodnictwo prez. S. Jagusz oświadczył:

„Powinienbym podziękować Szanownym Kolegom za wybór i zaufanie, ale ja rozumiem, że zaszczyt ten nie mnie wyświadczyliście, ale polskiemu sądownictwu, które reprezentuję w okręgu stołecznym. Z tym zastrzeżeniem przyjmuję włożony na mnie obowiązek przewodniczenia na tej pierwszej ogólnopolskiej konferencji prawników ludowców".

Po ukonstytuowaniu się prezydium zabrał głos **minister dr Władysław Kiernik**, prezes Rady Naczelnej PSL, który w dłuższym przemówieniu, podkreślił, że prawnicy mają wielką misję do spełnienia, walcząc nieustannie **o wolność człowieka i jego godność, o praworządność i demokrację.**

Min. Kiernik podkreślił, że zadaniem prawników będzie przechowanie i szerzenie istotnej treści prawa. Nie słowa lecz czyny niech będą hasłem prawników, członków P. S. L.

Po powołaniu komisji wnioskowej przystąpiono do dalszych punktów porządku dziennego, a w szczególności do wysłuchania referatów.

Pierwszy **referat** „O roli prawnika ludowca w życiu politycznym" wygłosił prezes **dr Stanisław Jagusz.** Drugi referat o „Konieczności zorganizowania prawników PSL" wygłosił mecenas **Józef Fabijański.**

Trzeci referat: „Prawnicy PSL, a wybory" wygłosił **sędzia Franciszek Wójcicki.**

Po wygłoszeniu referatów rozpoczęła się ożywiona dyskusja, w trakcie której przybył na zjazd prezes Stronnictwa, wicepremier **St. Mikołajczyk**, którego zebrani serdecznie powitali żywiołowymi oklaskami. Wicepremier Mikołajczyk, życząc zebranym prawnikom owocnych obrad dla dobra państwa i narodu, wygłosił dłuższe przemówienie, w którym omówił dwa zagadnienia: walkę z hasłem, że gdy jest wojna, to nie ma prawa, gdyż tego rodzaju hasło prowadzi do permanentnej rewolucji, a nadto prezes St. Mikołajczyk zaapelował do prawników PSL-owców, aby zwrócili większą uwagę i zainteresowali się kształtowaniem się nowego prawa międzynarodowego.

Po przemówieniu prezesa St. Mikołajczyka wywiązała się ożywiona dyskusja, w wyniku której powołano jednogłośnie komitet organizacyjny prawników PSL w ramach programu i statutu PSL.

(Bądźmy świadomi naszych potrzeb)

(Dokończenie ze str. 8)

mi w tym wszystkie ugrupowania społeczne, którym sprawy oświatowe nie są obojętne. Z dużą pomocą pospieszyć mogą, jeśli chodzi zwłaszcza o wieś, gminne i powiatowe komisje oświaty i kultury, działające w ramach politycznych komórek Polskiego Stronnictwa Ludowego. Pomogą też w tej akcji i Koła Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici".

Zespolić wypadnie i zmobilizować do tych spraw wszelkie grupy zorganizowanego społeczeństwa, zespolić trzeba będzie wysiłki jednostek, mobilizować i gromadzić środki materialne i czynić w ogóle, co tylko uczynić się da, aby urzeczywistnienie demokratyzacji oświaty nie rozkładać na zbyt długie okresy. Tego czynić nam nie wolno, bo i tak na tym odcinku pozostajemy daleko w tyle za wieloma krajami europejskimi. Starajmy się, by w budżety samorządowe wstawiono możliwie jak najwyższe kwoty na cele oświatowe. Starajmy się pobudzać poszczególne gromady do zbiorowych wysiłków. Wyszukujmy i wykorzystujmy wszelkie źródła pozabudżetowe. W terenie znajdziemy liczne przykłady nadmiernych wprost wysiłków niektórych gromad, które li tylko własnymi środkami, bez oglądania się na skarb Państwa, czy budżet samorządu zdołały doprowadzić się poważnych osiągnięć. Naśladujmy wysiłki tych gromad! Walczmy ze wszelkimi wstecznymi siłami o właściwe zrozumienie potrzeb oświatowych, a w walce tej nie ustawajmy, dopóki nie doprowadzimy do szczęśliwego jej zakończenia, kiedy to sprawy oświatowo-kulturalne będą powszechnie uważane wśród wszelkich przejawów nasze go życia za sprawy pierwszoplanowe.

IGN. JAKUBIEC

Listy ze wsi

O nieszczęsnych pijakach

Zabawny wypadek zdarzył się niedawno dwom pijakom z gromady **Siepraw.** Wybrali się do sąsiedniej gromady Borzęta, by kupić jaką krowę i coś na tym zarobić. A że setne z nich pijaki, wstąpili na „bańkę" do sklepu. Przy tej „bańce" zastała ich noc kompletnie urżniętych.

Czas wracać do domu, bo noc i pieniędzy na „bańkę" brakło — a kredytu „nie udziela się". Niestety, nogi odmówiły im posłuszeństwa. Jeden z nich młodszy, jakoś jeszcze przebiera kulasami, ale starszy — pożal się Boże — co krok zrobi, to albo nosem w błocie ryje, albo siedzeniem bije w gościniec.

Z trudem dowlókł młodszy starszego ku „Ochronce", ale dalej ani rusz. Młodszy nie wie, co ma z tym tantem leżącym na drodze zrobić. Ale widocznie dobra myśl wpadła mu do głowy, zostawił pijaka na drodze, do wlókł się do drzwi „Ochronki", zapukał i gdy mu jedna z zakonnic drzwi otworzyła, prosi: Dobrodziejko, prowadzę wieprza i ten mi ustał w drodze. Czy nie mógłbym go do rana przetrzymać gdzie w chlewie.

Zakonnica zgodziła się, dała klucze od chlewu i pozwoliła wieprzka zamknąć do rana.

Wziął tedy ów pijaczyna drugiego, zawlókł do chlewa, tam go zamknął, klucz oddał zakonnicy i poszedł do domu.

Nad ranem, zamknięty w próżnym chlewie wytrzeźwiawszy, stwierdził, gdzie się znajduje. Zaczął krzyczeć i dobijać się do drzwi. Jak długo to trwało, nie wiadomo, dość że w końcu krzyki te usłyszała zakonnica, przybiegła przerażona z kluczem i otworzywszy, zobaczyła zamiast wieprzka, utytłanego błotem, powalanego nawozem... bliźniego.

Wypuszczony z chlewa, nie patrząc na nikogo, nacisnął czapkę na oczy i nie podziękowawszy nawet za gościnę, pognał do domu. Dziś wszyscy śmieją się z niego. I tak się „ubrał" biedaczysko, za własne pieniądze.

—o—

Z radością stwierdzam, że w walce z pijaństwem, coraz więcej Czytelników „Piasta" zabiera głos. Od siebie dodam, że dla zrównoważenia budżetu Państwa, chętnie będę płacił daninę roczną, byle pijaństwo — ta straszna plaga ludzkości — znikło.

FRANCISZEK BUJAKSKI

Jakie pisma czyta Tarczyn?

Tarczyn, leżący 33 klm na południe od Warszawy, na trasie Warszawa—Kraków, ma udogodnioną komunikację samochodową (PKS) i dzięki jej, codziennie rano ma świeże gazety z Warszawy, które przywozi młody gazeciarz (majdaniarz). Jakie pisma czyta tutejsza ludność! Otóż na czoło wysuwa się tu „Gazeta Ludowa". Idzie jej tu codziennie około 70 egzemplarzy. Drugie miejsce zajmuje „Życie Warszawy", około 50 egzemplarzy. Na trzecim miejscu idzie „Ekspres", którego poczytność jest niewielka, zaś na szarym końcu znalazł się „Głos Ludu", którego sprzedają około 5 egzemplarzy. Nic więcej szło tu „Robotnika" w sprzedaży ulicznej. Obecnie nie ma go tu zupełnie, brak też w sprzedaży ulicznej „Dziennika Ludowego" ze St. Lud. oraz pism S. D. i SP, które nie mają nabywców.

W niedzielę można dostać tyg. katolicki „Niedzielę".

Dodać trzeba, że „Gazeta Ludowa" kosztuje tu 10 zł., mimo to ma tylu nabywców. Kto kupi „Gazetę Ludową", w dodatku dostaje „Życie Warszawy" lub inne pismo i stąd idzie tyle „Życia Warszawy", a więc wszystko dzięki „Gazecie Ludowej".

Przez pocztę przychodzą następujące pisma: „Gazeta Ludowa" (najwięcej), „Sztandar Chłopski", „Piast" i „Polska Ludowa" z Polskiego Str. Lud. „Ilustr. Kur. Polski" i „Odnowa" ze Str. Pracy. „Dziennik Ludowy" ze Str. Lud. „Robotnik" z PPS. „Głos Ludu" z PPR. Poza tym z pism katolickich przychodzą „Niedziela", „Głos Katolicki", „Tygodnik Katolicki", „Rycerz Niep.", „Tygodnik Powszechny", „Dziś i Jutro". Z innych „Tydzień", „Repatriant", „Żołnierz Polski", „Przekrój", oraz pisma dla dzieci.

E-rd.

Poświęcenie świetlicy „Wici" w Łękawicy pow. Wadowice

Dzień 24 listopada br. był wielkim świętem nie tylko naszego Koła, ale i całej wioski. W dniu tym nastąpiło uroczyste poświęcenie i otwarcie świetlicy Koła, tak dawno upragnionej przez wszystkich członków.

Poświęcenia świetlicy, która powstała rękoma wszystkich członków oraz przy ofiarnej pomocy grona gospodarzy, dokonał miejscowy proboszcz *ks. kanonik Zając Tadeusz*, a otwarcia p. *Okręglicki Jacenty*, miejscowy sołtys, którzy przy tym wygłosili okolicznościowe przemówienia. W gorących i wzruszających słowach zwrócili się do młodych „wiciowców", wskazując im drogę ku lepszej przyszłości.

Następnie w nowootwartej świetlicy odbyła się podniosła akademia, po której amatorski teatr Koła, pod kierownictwem kol. *Mamcarczyka Tadeusza* wystawił już 9-tą z rzędu sztukę teatralną pt. „Szczęście Hani".

To skromne, ale podniosłe święto, ściągnęło licznych kolegów z sąsiednich Kół „Wici" oraz całą wioskę.

Uczestnik

Niepokoje w Palestynie

W Palestynie zanotowano ostatnio spotęgowanie działalności ze strony żydowskiej organizacji terrorystycznej. — Ostatnio dokonano całego szeregu zamachów bombowych, skierowanych przeciw brytyjskim ośrodkom wojskowym. Między innymi, terroryści uzbrojeni w granaty ręczne zaatakowali siedzibę komendanta wojsk brytyjskich w Palestynie generała **Barkera.** Ofiarą działalności terrorystów padło w ciągu ubiegłego miesiąca 31 osób zabitych i 64 rannych.

Rząd brytyjski ma duże trudności w opanowaniu sytuacji w Palestynie. W najbliższym czasie tamtejsze garnizony wojskowe zostaną wzmocnione przez nowe oddziały, specjalnie wyszkolone do walki z terrorystami.

W związku z zaostrzeniem sytuacji rząd brytyjski nosi się z zamiarem wprowadzenia stanu wojennego w całej Palestynie.

„Piorun" w walce z „Bismarckiem"

Z dziejów Polskiej Marynarki Wojennej w czasie ostatniej wojny

Wydana świeżo przez „Wydawnictwo Zachodnie" książka Jerzego Pertka „Wielkie dni małej floty", daje zebrany w całości, przedstawiony w należytym świetle udział Polskiej Marynarki Wojennej w wielkiej epopei, w której epizodach ważyły się nieraz przyszłe losy świata. Wyczerpująco i źródłowo przedstawia on dzieje całej Polskiej Marynarki Wojennej, opisuje losy wszystkich jej jednostek.

Z książki tej podajemy fragment opisu bitwy okrętów floty brytyjskiej z najpotężniejszym okrętem niemieckim „Bismarckiem", do którego zniszczenia nie mało przyczynił się kontrtorpedowiec ORP „Piorun". Cena książki 280.— zł., stron 192).

Upewniwszy się, że odnaleziony okręt jest „Bismarckiem", dowódca „Pioruna", komandor Eugeniusz Pławski, rozpoczyna brawurowy atak. Przede wszystkim, żeby się stało zadość rycerskim tradycjom walki, „Piorun" sygnałem świetlnym nadaje swe znaki rozpoznawcze i podaje do wiadomości Niemcom, że są w kontakcie bojowym z polskim okrętem. Maleńki w porównaniu do niemieckiego kolosa „Piorun" jako przedstawiciel Polskiej Marynarki Wojennej w akcji zmierzającej do zniszczenia „Bismarcka", powiadamia dumnie dużo silniejszego nieprzyjaciela, że Polska żyje, walczy i walczyć będzie do ostatecznego zwycięstwa. Udział „Pioruna" w walce z „Bismarckiem" w blisko dwa lata po kampanii wrześniowej, po której Niemcy chełpili się, że polska flota znikła z powierzchni mórz, jest najlepszym symbolem nie tylko trwania, ale odrodzenia i pięknego rozwoju floty, przyczyniającej się do zwycięstwa nad „Bismarckiem".

Z odległości niemal 6 mil morskich „Bismarck" rozpoczyna ogień ze swych kilkunastu dział 150 mm. „Piorun" natychmiast mu odpowiada. Rozpoczyna się pierwsze w tej wojnie spotkanie artyleryjskie polskiego i niemieckiego okrętu na pełnym morzu. Mały kontrtorpedowiec polski walczy z najpotężniejszym podówczas pancernikiem świata. Dysproporcja sił obu tych jednostek jest tak rażąca, że niełatwo sobie ją uzmysłowić. Wszelkie porównania w rodzaju chętnie używanego, biblijnego Dawid—Goliat, są absolutnie za słabe.

Nie mówi wystarczająco dużo zestawienie wyporności obu okrętów: „Piorun" wypierał 1690 ton, „Bismarck" zaś około 42.000, a więc 25 razy więcej. Nie daje specjalnego obrazu zestawienie załóg obu okrętów: 180 ludzi liczyła załoga „Pioruna", ponad 2000 załoga „Bismarcka"! Porównanie siły ognia jest może najcharakterystyczniejsze: salwa burtowa „Pioruna" ważyła 132 kg, zaś salwa najcięższej i średniej artylerii „Bismarcka" ponad 8.000 kg, a więc przeszło 60 razy więcej.

Oczywiście nie było najmniejszej wątpliwości, jaki będzie wynik „bitwy", jeżeli „Piorun" zostanie choć raz trafiony, z drugiej strony — artyleria „Pioruna" nie mogła wyrządzić „Bismarckowi" najmniejszej szkody, zważywszy, że opancerzenie niemieckiego kolosa wynosiło około 400 mm, przeciwko której artyleria kalibru 120 mm była zupełnie bezradna.

Odpowiadając na ogień niemieckich stopiędziesiątek, „Piorun" otworzył również ogień całej swej artylerii i już druga i trzecia salwa „Pioruna" są celne. Na „Bismarcku" jednakże nie robią żadnego wrażenia. Rozpoczyna on ogień ze swych 8 potężnych dział 380 mm. Każda celna salwa mogła rozstrzygnąć o losie polskiego okrętu. Kiedy zaczęły one padać coraz bliżej „Pioruna", ten okrył się gęstą zasłoną dymną i gwałtownym manewrowaniem zmienił kurs i powiększył dzielącą go od „Bismarcka" odległość. Za chwilę jednak „Bismarck" znowu zaczął się wstrzeliwać i salwy szybko obramowały ruchliwy cel. „Piorun" był znów w najwyższym niebezpieczeństwie. I znowu tylko zasłona dymna i natychmiastowa zmiana kursu uratowały polski kontrtorpedowiec. A trzeba powiedzieć, że kilkakrotnie pociski „Bismarcka" padały tak blisko „Pioruna", że rozrywając się, zasypywały pokład odłamkami i fontanną wody.

Niemal całą godzinę był „Piorun" pod ogniem dział „Bismarcka". 60 minut cała artyleria" potężnej pływającej twierdzy skoncentrowana była na małym kontrtorpedowcu. Całych 60 minut, z których każda przynieść mogła jego nieuchronną zgubę. 60 minut skupiał na sobie „Piorun" ogień niemieckiego kolosa pancernego i odwracał uwagę od tego, co działo się w około. Kilkadziesiąt tych minut w zupełności zaważyło na losach „Bismarcka". Pozostałe kontrtorpedowce zdołały w międzyczasie nadpłynąć na pole walki i zacisnąć dookoła „Bismarcka" sieć, z której się już nigdy nie miał wydostać. Zostało to umożliwione dzięki dogonieniu „Bismarcka" przez polski okręt i dzięki jego całej ofiarnej akcji. Fakt umożliwienia dowódcy zespołu kontrtorpedowców, kontr-admirałowi Vian, przybycia na pole bitwy, otoczenia „Bismarcka" i zajęcia dogodnych pozycyj do nocnych ataków torpedowych pozostanie na zawsze zasługą „Pioruna". Zgodnie przyznają to wszyscy uczestnicy akcji.

Krótko przed północą „Bismarck" przerywa kierowany na „Pioruna" ogień i dwa okręty tracą ze sobą kontakt. „Piorun" słyszy krótki ogień, jednakże „Bismarck" — bo to on strzelał — ostrzeliwuje inny cel. O godz. 0.30 widzi „Piorun" „Bismarcka" po raz ostatni i na bardzo krótko. Kontaktu bojowego nie nawiązano. Pogoda jest zresztą tak fatalna, a ciemności nocy tak nieprzeniknione, że widoczność sięga zaledwie paręset metrów. Zresztą „Piorun" nie ma już pola do popisu. Kontrtorpedowce brytyjskie, którym swą ofiarną akcją umożliwił dogonienie „Bismarcka", otaczają pancernik ze wszystkich stron i około godziny 3-ej nad ranem przypuszczają do niego szereg ataków. Dwie torpedy są celne, jedną wyrzucił „Maori", drugą „Cossack". Oba te ciosy są owocem pełnej poświęcenia akcji „Pioruna".

Nocna akcja dywizjonu kontrtorpedowców, pięciogodzinny okres rozpoczęty starciem artyleryjskim „Pioruna" z „Bismarckiem", a zakończony dwukrotnym storpedowaniem go między godziną 3.00 a 3.40, zaważył już ostatecznie na losie niemieckiego pancernika. Przyznają to wyraźnie sami Niemcy, aczkolwiek w wydanych w czasie wojny publikacjach celowo pominęli milczeniem udział „Pioruna" w akcji niszczenia Bismarcka". Jeden z najpopularniejszych niemieckich publicystów wojenno-morskich F. O. Busch w swej książce poświęconej akcji „Bismarcka" i krążownika „Prinz Eugen" (pt. „Prinz Eugen im ersten Gefecht"*) w następujący sposób przedstawia nocną walkę „Bismarcka" z kontr-torpedowcami.:

„Kiedy „Bismarck", którego urządzenie sterowe było rozbite, zatoczył dwa całkowite koła, przy czym nieprzyjacielowi zdawało się, że nastąpiło dalsze zmniejszenie szybkości pancernika, 4 kontrtorpedowce klasy „Tribal" pod dowództwem kontr-admirała dowódcy kontrtorpedowców, Philipa Vian, który jako uprzedni dowódca kontrtorpedowca „Cossack" wykonał napad na nasz „Altmark" we fiordzie Joessing — nawiązały ponownie łączność z „Bismarckiem". Były to kontrtorpedowce: „Cossack", „Maori", „Sikh" i „Zulu". Jako kontrtorpedowce towarzyszące „Rodneyowi" nie mogły przy wzburzonym morzu utrzymać najwyższej szybkości, jaką stale płynął pancernik i musiały pozostać w tyle. Zaokrętowany na pancerniku „King George V" admirał, który po dotychczasowych doświadczeniach z niemieckimi pancernikami nie chciał wystawić swych jednostek przy panującej słabej widoczności na żadne nieprzyjemne niespodzianki, dał teraz kontrtorpedowcom rozkaz do ataku.

Noc była ciemna, deszczowa i burzliwa, kiedy kontradmirał Vian rzucił do ataku swoje okręty, które nadpłynęły początkowo od rufy z obu stron pancernika. Wystrzeliły rakiety świetlne i zostały przyjęte dobrze leżącym, szybkim ogniem średnich i lekkich dział i prawdopodobnie także i ciężkich dział niemieckiego okrętu flagowego. W wielokrotnie powtarzających atakach „Cossack", Captain Armstrong i „Maori", Captain Graham, przypisują sobie osiągnięcie po jednym trafieniu, przy czym — jak podają — po trafieniu uzyskanym przez „Maori", w przednich nadbudówkach powstał pożar, który został jednakże szybko zgaszony. Dzięki wyśmienicie leżącemu ogniowi obronnemu „Bismarcka", jeden kontr-torpedowiec został zatopiony i jeden objęty pożarem. W każdym razie ataki kontr-torpedowców, które były półtorej godziny ponawiane, zostały przerwane wskutek bardzo celnego ostrzeliwania przez „Bismarcka".

„Bismarck" następnie w jakiś sposób mógł ponownie zwiększyć szybkość i wydobyć około 8 węzłów".

Relacja powyższa, aczkolwiek niezupełnie zgodna z rzeczywistością — nie mówiąc już wcale o pominięciu udziału „Pioruna" w walce — stwierdza w każdym razie dobitnie, że nocna akcja kontr-torpedowców była dla ostatecznego losu „Bismarcka" rozstrzygająca i decydująca.

Nocny bój kontr-torpedowców z potężnym pancernikiem, który niczym ranny odyniec broni się zaciekle przed atakami kąśliwych ogarów, przedstawiał widowisko jedyne w swoim rodzaju. Tło akcji: ciemna, nieprzenikniona noc, z którą zlewają się zarówno smigłe sylwetki kontr-torpedowców, pomalowanych na ochronne kolory, jak i potężne cielsko „Bismarcka". Cały czas pada deszcz, chwilami przeradzający się wprost w burzę deszczową, czarne zwały chmur leżą nisko nad wodą, morze jest burzliwe, fala wysoka. Widoczność zła. Tak zła, że po północy wynosi okresami zaledwie paręset metrów. I nic dziwnego, że okręty często się tracą z oczu, że tylko z najwyższym trudem i na krótko udaje się nawiązać kontakt bojowy z „Bismarckiem". Nie trudno o omyłki. Częstokroć nie poznawano się wzajemnie i miast „Bismarcka" omal nie storpedowano sąsiedniego kontr-torpedowca. Żeby umożliwić sobie zadanie, kontr-torpedowce rzucają rakiety świetlne, które rozrywając się w górze, rzucają na chwilę jasne światło, ukazujące wysmukłe sylwetki kontr-torpedowców otaczających niemiecki pancernik, ciemną niby bezwładną masę, która natychmiast jednak ożywała, ziejąc ogniem do napastników. Rozlegało się głuche dudnienie najcięższej artylerii „Bismarcka", miarowe salwy średniego kalibru dział i ostre, niezmiernie szybkie ujadanie zenitówek. „Bismarck", niby olbrzymia pływająca twierdza artyleryjska, pluł ognistymi pociskami ze wszystkich swych dział. Rakiety już zgasły w ciemnościach nocy błyskały bez przerwy czerwonożółte ognie — opuszczających lufy dział — pocisków. Oświetlone przez chwilę rakietami, które nie tylko ukazywały niemiecki pancernik, ale i wystawiały na cel jego dział, otaczające go kontr-torpedowce zmieniały natychmiast kierunek, uchodząc spod dobrze leżącego jeszcze ognia, rzucały jednak przed tym swe śmiercionośne torpedy, które opuściwszy wyrzutnie, z pluskiem zanurzały się w wodę, płynąc w kierunku celu. Po chwili mimo rakiet nie widziano znowu nikogo. I tak w ciągu nocy było wielokrotnie.

Nad ranem „Piorun" widzi z bliska kontrtorpedowiec „Maori", który wraca z ataku i wskazuje „Piorunowi" położenie „Bismar-

(Dokończenie na str. 19)

---

*) Książę Eugeniusz w pierwszej walce

Jak to dawniej „straszyło"

Garść wspomnień z mojej młodości

Ulubionym zwyczajem naszych dziadków i babek w dawniejszych latach było, podczas długich wieczorów zimowych opowiadać o strachach.

Będąc jeszcze małym chłopcem, lubiłem słuchać tych opowiadań, od których włosy dębem na głowie stawały: Jak to w tym, a w tym miejscu chłop się bił ze strzygoniem (trzeba go bić od lewicy, to się go pokona), jak to boginki odmieniały dzieci babom, jak duchy w postaci świateł po polach świeciły, jak w pewnym miejscu ksiądz po śmierci msze odprawiał, jak to zmory dusiły kobiety karmiące itp. Te opowiadania nie tylko dzieci, ale i starsi przyjmowali jako zupełnie prawdziwe.

Po takich opowiadaniach dzieci bały się wyjść wieczorem nie tylko na podwórze, ale nawet do sieni lub drugiej izby. A jak trzeba było wyjść na podwórko przed pójściem spać, to tylko z mamą, trzymając się jej za spódnicę.

Z czasem, gdy podrastałem, coraz mniej „w strachy" wierzyłem.

Będąc już kawalerem, różnie mi się przytrafiło iść w nocy polnymi drogami, ścieżkami, miedzami, koło cmentarza, i to późno w nocy, i nigdy nie spotkałem ani strzygonia, ani diabła w postaci psa z łańcuchem, czy w postaci cielęcia lub upasionego wieprza. W ogóle nijakiego stracha nigdy nie widziałem.

Nadszedł nareszcie czas, że skończyły się lata kawalerskie i ożeniłem się. W parę miesięcy po ślubie, w jedną niedzielę, w piękny wieczór majowy, znalazłem się w towarzystwie moich kolegów przy kieliszku. Nie chciałem być długo, bo przyrzekłem mojej Marysi, że jak najwcześniej będę w domu, ale moi koledzy zaczęli mnie wyśmiewać, że mnie żona wzięła „pod nogę", więc zostałem jeszcze chwilę i wychyliłem kilka kieliszków, które mnie zamroczyły. Koledzy chcieli mnie odprowadzić do domu, lecz im podziękowałem i poszedłem sam.

Uszedłszy kawałek drogi, chciałem zapalić papierosa, lecz nie mogłem, więc usiadłem pod murem kościelnym, zapaliłem papierosa i rozmyślam, jak mam żonie powiedzieć, czy powiedzieć prawdę, czy ją okłamać.

Żal mi się jej zrobiło, że ona pewno płacze, że mnie nie ma w domu. Zamroczony od wódki, odurzony zapachem kwitnących kasztanów koło kościoła, zasnąłem.

Podczas mojego snu, przechodził jeden z kolegów i widząc mnie śpiącego, w pozycji siedzącej, postanowił mnie nastraszyć. Poszedł do pobliskiego domu, gdzie były dwie dziewczyny, przebrał się za „diabła". Ubrał się w długi po kolana surdut, wysoki cylinder, chusteczkę czerwoną pod szyję, twarz i ręce wysmolił, pod jednym butem kawałek deski, by się tłukł jak koń, w ręce widły i przepasał się łańcuchem. Dziewczyna spięła dwa prześcieradła, zawiesiła na szczotce od podłogi na długim drążku i trzymając przed sobą, ukryła się za filarem przy głównych drzwiach kościoła.

„Diabeł" przechodził się obok mnie, pobrzękując łańcuchem, utykając jedną nogą, czekał, aż się przebudzę.

Przebudziwszy się w świetle księżyca, zauważyłem postać „diabła" i drżącymi wargami zaczynam się modlić do św. Barbary, jako poskromicielki czarta, do św. Hieronima jako patrona w złej przygodzie, do św. Rafała jako patrona błądzących podróżników i wstaję z myślą, że trzeba uciekać. A tu „diabeł" w nogi za mur kościelny.

Oprzytomniałem i za nim, krzyknąwszy przeraźliwym głosem: ty dr-a-a-a-niu.

W tym momencie od głównych drzwi kościelnych na przeciw mnie idzie powoli, po cichu (była boso) postać biała i czym bliżej mnie, rośnie coraz bardziej, blisko do trzech metrów.

Znów przeraziłem się i nie wiem co robić, czy krzyczeć, czy uciekać. Ale gdzie! — z tyłu „diabeł" z przodu „śmierć". Jak nie krzyknę z całej siły: precz ty ch-o-l-e-r-r-r-o-o-o.

A „śmierć" w nogi. „Diabeł" za nią.

Oprzytomniałem i wytrzeźwiłem się momentalnie. Po przyjściu do domu, przeprosiłem Marysię, ale przyczynę późnego przyjścia, to jej opowiem na drugi dzień, bo jestem bardzo śpiący.

Na drugi dzień nim ja wstałem (bo mnie głowa bolała) „diabeł" i „śmierć" już wszystko mojej Marysi opowiedzieli, naturalnie dużo więcej, jak była prawda, żeby wyśmiać moje „bohaterstwo" a moje prawdziwe i szczere tłumaczenie nie przekonało mojej Marysi.

I chociaż temu trzydzieści kilka lat, często jak gdzie wieczorem wychodzę, ostrzega mnie, bym wnet wracał, bo się mogę z „diabłem" i „śmiercią" spotkać.

Dziadek z Pleszowa

„Piorun" w walce

(Dokończenie ze str. 10)

cka". Rozjaśnia się coraz bardziej. Na pole bitwy nadciągają główne siły brytyjskie, najpierw ciężkie krążowniki „Norfolk" i „Suffolk" — te same, które przydybały „Bismarcka" wychodzącego razem z krążownikiem „Prinz Eugen" na łowy, już w dniu 23 maja wieczorem i odtąd niemal bez przerwy niczym cienie mu towarzyszyły — później pancerniki „King George V" i „Rodney". Nadpływają aktorzy ostatniego aktu dramatu. „Royal Navy" pokazuje, że nie można jej zaczepiać bezkarnie... „Piorun", który od tygodnia był w akcji, chroniąc konwój na zachodnim Atlantyku i który od chwili rozpoczęcia pościgu za „Bismarckiem", miał już mniej niż połowę zapasu ropy, otrzymuje rozkaz powrotu do bazy. Czas już najwyższy, bo paliwo jest na wyczerpaniu. Wraca więc i w drodze powrotnej niemal przez cały dzień odpierać musi ataki niemieckich kontr-torpedowców, które spieszą „Bismarckowi" z pomocą. Jest już jednak za późno.

W odległości 400 mil morskich na zachód od Brestu angielskie okręty dobijają „Bismarcka". Ogień rozpoczyna krążownik „Norfolk". Oczekującej pomocy załodze „Bismarcka" posyła Hitler miast obiecanych 200 bombowców, telegramy wdzięczności („Całe Niemcy są przy Was. Wasze spełnienie obowiązku wzmocni nasz naród w walce o swój byt"!) i dekoruje na odległość żelaznymi krzyżami. Słaba to jest pociecha dla załogi, która — jak to dowiedziano się z zeznań uratowanych rozbitków z „Bismarcka" — straciła zupełnie ducha.

Z odległości 16.000 metrów brytyjskie pancerniki strzelają jak na ćwiczeniach do celu. Admirał Tovey woła do dowódcy liniowca „King George V" — komandora Pattersona: — „Bliżej, jeszcze bliżej! Nie widzę żadnych trafień!" Wkrótce „Bismarck" jest bezwładnym wrakiem. Krążownik „Dorsetshire" odpala doń jeszcze cztery torpedy, po dwie z każdej burty. O godzinie 11,01, dnia 27 maja 1941 roku „Bismarck" przewraca się do góry stępką i tonie. „Dorsetshire" wyławia 85 ludzi załogi, kontr-torpedowiec „Maori" 25, a 5 ludzi wyłowiły później okręty niemieckie. Reszta załogi w ilości blisko 2.000 ludzi, włącznie z admirałem Luetjensem, jego szefem sztabu komandorem Netzbandem i komendantem „Bismarcka" komandorem Lindemannem, poniosła śmierć w nurtach Atlantyku. „Hood" został pomszczony.

Stypendia im. Jana Smolenia

Komitet Uczczenia Pamięci *Jana Smolenia* w Krakowie na posiedzeniu w dniu 18. XI. 1946 rozdzielił pomiędzy młodzież szkół średnich stypendia im. Kuratora Jana Smolenia ufundowane między innymi przez Spółdzielnię Powszechną „Szkolnica" w Krakowie, Spółdzielnię „Pomoce i Urządzenia Szkolne" w Krakowie, Związek Rewizyjny Spółdzielni R. P. w Krakowie, Zakład Zootechniczny Wydziału Rolniczego U. J.

Stypendia otrzymali następujący uczniowie:

1. Mytnik Piotr, Państwowe Gimnazjum i Liceum w Brzesku,
2. Niemiec Anna, Państwowe Gimnazjum i Liceum w Brzesku,
3. Dziadowiec Stanisława, Państwowe Gimnazjum i Liceum w Brzesku,
4. Kijak Bronisława, Państwowe Gimnazjum i Liceum w Brzesku,
5. Mleczko Franciszek, Państwowe Gimnazjum i Liceum w Brzesku.
6. Batko Helena, Państwowe Gimnazjum i Liceum w Brzesku,
7. Ciemięga Genowefa Państwowe Liceum Gospodarcze w Krakowie,
8. Kapusta Maria, Państwowe Gimn. i Liceum im Kr. Wandy w Krakowie,
9. Zydroń Janina, Państwowe Liceum Pedagogiczne w Krakowie.

Niestety z powodu braku wydatniejszych funduszów tylko bardzo nieznaczna część petentów otrzymała stypendia. Komitet zwraca się wobec tego z *gorącym apelem do społeczeństwa o zasilanie wymienionego funduszu, bo tylko w ten sposób umożliwimy zdolnym a niezamożnym dzieciom chłopskim korzystanie ze szkół średnich.* Tylko drogą rozbudowy szerokiej akcji burs i stypendiów dla niezamożnej młodzieży upowszechnimy oświatę.

Zadeklarowane kwoty (nawet najdrobniejsze) prosimy wpłacać na konto nr. 12 (Komitet Uczczenia Pamięci Jana Smolenia) do Banku Gospodarstwa Spółdzielczego Oddział w Krakowie.

Dotychczasowym fundatorom i ofiarodawcom Komitet w imieniu młodzieży i w imieniu własnym składa serdeczne Bóg zapłać.

KOMITET

ŚWIĄTECZNY PRZYWILEJ CZŁONKÓW SPÓŁDZIELNI

Jedną z zasad ruchu spółdzielczego jest oparcie go o interes każdego członka. Na czym to polega?

Przede wszystkim na korzyści materialnej członka spółdzielni, wyrażającej się w możności zakupu towarów wypróbowanej jakości i rzetelnej wagi, sprzedawanych po uczciwie i jak najoszczędniej skalkulowanej cenie.

Pod koniec roku zależnie od sumy, na jaką członek spółdzielni dokonał zakupów w swym sklepie spółdzielczym, następuje procentowy zwrot nadwyżek, uzyskanych przez spółdzielnię.

Nie jest to jedyna realna korzyść. Trzeba też przypomnieć o tradycyjnym przywileju świątecznym członków. *Oto w okresie wielkich świąt, członkowie mają możność dokonania zakupów świątecznych po cenach własnych spółdzielni.*

Te korzyści materialne członków spółdzielni okazują się tym bardziej efektywne i oczywiste, jeśli członkowie okazują zainteresowanie swoją placówką spółdzielczą. Udział w zgromadzeniach i we władzach kontrolnych daje możność każdemu członkowi wpływania na sprawność sklepu, na jakość obsługi, na rozszerzenie jego działalności, coraz lepsze zadawalnianie potrzeb członków.

Znajdą też w spółdzielni wdzięczne pole działalności wszyscy, którym nie są obce dążenia do działania społecznego. W spółdzielni można się wykazać nie tylko inicjatywą. W spółdzielczości droga do działania dla każdego stoi szeroko otworem, szczególnie dziś, kiedy spółdzielczość stała się jednym z fundamentów gospodarczych demokratycznej Polski.

Młyny pod zarządem państwowym będą wydzierżawione spółdzielniom

Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów powziął w dniu 28 listopada uchwałę w sprawie wydzierżawiania spółdzielniom młynów *o zdolności przemiałowej do 15 ton na dobę* i pozostających pod zarządem państwowym.

Na terenie wiejskim młyny będą wydzierżawiane spółdzielniom Zw. Samopomocy Chłopskiej, a miejskim — spółdzielniom spożywców.

Młyny na Ziemiach Odzyskanych przekazane repatriantom, są wyłączone z tej akcji. Obiekty wydzierżawione spółdzielniom, nie mogą być poddzierżawione.

Komisja złożona z przedstawicieli zainteresowanych resortów ustali, które młyny o wydajności wyższej od podanej, mogą być również wydzierżawione spółdzielniom.

Tygodniowy przegląd polityczny

ZGROMADZENIE OGÓLNE NARODÓW ZJEDNOCZONYCH

Obrady Zgromadzenia Ogólnego toczyły się w ubiegym tygodniu w dalszym ciągu w komisjach. Po długich debatach w sprawie metody używania veta przez stałych członków Rady Bezpieczeństwa, przyjęto wniosek Australii, mocą którego Zgromadzenie Ogólne domaga się od stałych członków Rady Bezpieczeństwa (członkami stałymi Rady Bezpieczeństwa są: Stany Zjednoczone, W. Brytania, ZSRR, Francja i Chiny) zagwarantowania, że stosowanie prawa veta nie będzie krępowało Rady w podejmowaniu szybkich decyzji. Poza tym zostało załatwionych szereg spraw drobniejszej wagi.

RADA MINISTRÓW SPRAW ZAGRANICZNYCH

Wysiłki Rady Ministrów Spraw Zagranicznych ZSRR, Stanów Zjednoczonych, W. Brytanii i Francji w celu uzgodnienia pięciu traktatów pokojowych z satelitami Osi, uwieńczone zostały pomyślnym wynikiem.

Obok porozumienia w sprawie Triestu, o którym już donosiliśmy, osiągnięto porozumienie w sprawie żeglugi na Dunaju, w sprawie odszkodowań, w sprawie ograniczeń marynarki wojennej krajów zwyciężonych, oraz w sprawie ustalenia cen nafty.

Odnośnie żeglugi na Dunaju, minister Mołotow zgodził się na włączenie do traktatów z państwami naddunajskimi klauzuli o wolnej żegludze na tej międzynarodowej rzece.

W sprawie odszkodowań przyjęto propozycję Francji, wedle której Włochy zapłacą Jugosławii 125 milionów dolarów, Grecji 105 milionów, Albanii 5 milionów i Etiopii (Abisynii) 25 milionów dolarów. Bułgaria zapłaci: 25 milionów dolarów Jugosławii i 45 milionów dol. Grecji. W sprawie odszkodowań za zniszczenie mienia przyjęto zasadę, że wszystkie straty wynagrodzone zostaną w 60 procentach.

Nakoniec ustalono, że następne spotkanie ministrów spraw zagranicznych Wielkiej Czwórki odbędzie się w Moskwie w dniu 10 marca 1947 roku, przy czym przedmiotem obrad będzie sprawa traktatu pokojowego z Niemcami. Minister Byrnes wyraził opinię, że Stany Zjednoczone są przeciwne podejmowaniu jakichkolwiek decyzji w sprawie Niemiec, dopóki małe narody nie wyrażą swej opinii w tej sprawie.

Prasa brytyjska omawiając wyniki obrad ministrów spraw zagranicznych Wielkiej Czwórki podkreśla, że wielkie mocarstwa przejawiają ostatnio dążenie do porozumienia we wszystkich sprawach spornych, przy czym stanowisko Mołotowa było w czasie rozmów w Nowym Jorku bardziej pojednawcze aniżeli poprzednio.

SPOTKANIE BEVINA Z TRUMANEM

W ubiegłą niedzielę brytyjski minister spraw zagranicznych Bevin, złożył oficjalną wizytę prezydentowi Stanów Zjednoczonych Trumanowi, przy czym odbył on dłuższą rozmowę z prezydentem Trumanem. Jak twierdzą koła zbliżone do Białego Domu, rozmowa ta dotyczyła ważnych zagadnień polityki międzynarodowej.

WALKI PARTYZANTÓW W GRECJI

Niepokoje w północnej Grecji wzmagają się. Ostatnio w Tracji, na pograniczu bułgarsko-greckim od kilku dni trwają walki wojsk greckich z silnymi oddziałami partyzantów. Partyzanci zagrażają linii kolejowej, łączącej Grecję z Turcją. Rozwój wypadków w Grecji północnej jest z niepokojem śledzony przez polityczne i gospodarcze koła tureckie, gdyż w razie przecięcia tej linii przez partyzantów, Turcja straciłaby jedyne połączenie lądowe z Europą.

W związku z działalnością partyzantów, rząd grecki wniósł w ubiegłym tygodniu do Organizacji Narodów Zjednoczonych skargę przeciw Albanii, Bułgarii i Jugosławii, jakoby te państwa miały popierać działalność partyzantów. Rząd grecki prosi, ażeby Rada Bezpieczeństwa wysłała na tereny pograniczne z tymi państwami specjalną komisję, która by zbadała, czy oddziały partyzanckie nie pochodzą z Albanii, Jugosławii i Bułgarii.

WOJNA DOMOWA W PERSJI

W niedzielę 8 bm. miały się odbyć w Persji wybory do parlamentu. W związku z wyborami zostały wysłane do Aserbejżanu oddziały wojskowe, które miały czuwać nad porządkiem w czasie ich przeprowadzania. Krok ten wywołał sprzeciw rządu autonomicznej prowincji Aserbejdżanu, a następnie opór oddziałów miejscowej milicji przeciw wkraczającym wojskom. Wojska rządu centralnego po przekroczeniu granicy wśród walk zbliżają się do Tebrizu, stolicy Aserbejdżanu. Na skutek tego, że wojska wysłane przez centralny rząd perski nie dotarły do oznaczonych punktów, wybory w Persji nie odbyły się w oznaczonym terminie.

PRZESILENIE RZĄDOWE WE FRANCJI

W wyniku wyborów do Zgromadzenia Narodowego dotychczasowy rząd francuski pod przewodnictwem premiera Bidaulta podał się do dymisji. Stworzenie nowego rządu ze względu na układ sił w Izbie, napotyka na duże trudności. Nie rozwiązały ich również wybory do drugiej Izby parlamentu francuskiego, które przyniosły wedle dotychczas znanych wyników — duży sukces Republikańskiemu Ruchowi Ludowemu (M. R. P.).

Obecnie wybrane Izby nie są zdolne wytworzyć zdecydowanej większości, chociażby opartej o silnie scementowaną koalicję stronnictw o zbliżonych programach. Dwukrotne głosowanie na premiera nie dało wyników. W pierwszym głosowaniu upadła kandydatura przywódcy komunistów Thoreza, w drugim nie uzyskał również potrzebnej większości kandydat M. R. P., dotychczasowy premier i minister spraw zagranicznych, Bidault. Dopiero w trzecim głosowaniu Zgromadzenie Narodowe wybrało premiera w osobie znanego przywódcy socjalistów francuskich, Leona Bluma.

Za tą kandydaturą opowiedziało się 575 członków Izby, na 590 głosujących.

Nowowybrany premier będzie miał jednak duże trudności z utworzeniem rządu. Jakkolwiek bowiem osoba premiera nie budzi poważniejszych zastrzeżeń w łonie ugrupowań lewicy i centrum, to jednak uzgodnienie programu nowego rządu oraz rozdział stanowisk w tym rządzie, napotykać będzie na duże trudności. Już obecnie zarysowały się pewne różnice zdań pomiędzy Blumem a kierownictwem partii komunistycznej, gdyż Blum dąży do utworzenia rządu opartego o ugrupowania lewicy i środka, podczas gdy komuniści chcieliby widzieć rząd lewicowy.

W chwili, gdy numer oddajemy do druku, toczą się rokowania pomiędzy Blumem a przywódcami poszczególnych ugrupowań. Ogólnie przypuszczają, że Blum będzie się starał utworzyć rząd, w którym zasiędą przedstawiciele komunistów, socjalistów, radykałów i republikanów ludowych.

KŁOPOTY WEWNĘTRZNE STANÓW ZJEDNOCZONYCH

W ostatnich tygodniach Stany Zjednoczone były widownią strajku górników w kopalniach węgla, który spowodował poważne trudności w innych gałęziach produkcji przemysłowej a nawet groził unieruchomieniem wielu zakładów przemysłu metalowego. Na skutek braku węgla, w wielu miastach musiano ograniczyć zużycie prądu elektrycznego, jak również wiele okrętów nie mogło wyruszyć w drogę w przewidzianym czasie.

Przyczyną strajku był zatarg pomiędzy górnikami a pracodawcami właścicielami kopalń o płace robocze. Na skutek zwyżki cen artykułów pierwszej potrzeby, która miała miejsce w Stanach Zjednocz. w ostatnim czasie, górnicy wysunęli żądanie podwyżki płac, które wobec sprzeciwu pracodawców poparli strajkiem, który objął kilkaset tysięcy ludzi pracujących w kopalniach węgla.

Wobec tego, że przewlekły strajk w kopalniach groził unieruchomieniem wielu gałęzi przemysłu, rząd Stanów Zjednoczonych nie mogąc doprowadzić do porozumienia pomiędzy strajkującymi górnikami a pracodawcami, zmuszony był uciec się do groźby zmilitaryzowania kopalń węgla. Pod naciskiem tej groźby górnicy powrócili do pracy, nie mniej jednak stosunki pomiędzy nimi a pracodawcami są w dalszym ciągu mocno naprężone.

Świeżo przerwany strajk górników jest dowodem, że i Stany Zjednoczone mają swoje kłopoty gospodarcze i to poważne. W czasie wojny produkcja przemysłowa wzrosła kilkakrotnie, głównie dzięki temu, że przemysł pracował dla celów wojennych. Obecnie przestawienie na produkcję pokojową napotyka na duże trudności, chociażby z tego powodu, że same Stany Zjednoczone nie są w możności wchłonąć tej olbrzymiej produkcji, a z drugiej strony i pojemność rynku światowego wybitnie zmalała na skutek zubożenia krajów przez wojnę.

Z zagadnieniem utrzymania produkcji, wiąże się także zagadnienie utrzymania dotychczasowego stanu zatrudnienia i usunięcie groźby bezrobocia, które wzrasta w związku z przeprowadzoną demobilizacją armii amerykańskiej.

Pożyteczne pismo ogrodnicze

Wznowiono po wojnie „Hasło Ogrodniczo-Rolnicze" przynosi w ostatnim 6-tym zeszycie bardzo ciekawe artykuły z zakresu sadownictwa, warzywnictwa, kwieciarstwa i ochrony roślin.

Prof. U. J. dr St. Ziobrowski pisze ciekawy artykuł o rejonizacji i doborze drzew w Polsce; dr Szczepan Pieniążek pisze o nowych odmianach drzew, przydatnych dla naszego kraju; dr Stanisław Zaniwski z Puław podaje charakterystykę odmian drzew zalecanych u nas do powszechnej uprawy; prof. E. Czerniowski opisuje odmianę jabłoni Emneth Early, która w naszych warunkach daje pozytywne rezultaty; prof. dr J. Tomkiewicz opisuje najlepsze odmiany jabłoni na Podkarpaciu; dr J. Karpiński pisze o możliwościach masowej produkcji rodzynek w naszym klimacie; prof. Z. Makowski pisze o przekopywaniu ziemi w ogrodzie przed zimą; dr Jarosław Urbański, prof. U. L. opisuje najcenniejsze odmiany kaktusów przydatnych do masowej hodowli; dr inż. Jan Łebkowski podaje w swoim cennym artykule wyczerpujące wskazówki o budowie szklarń różnego typu i ich użytkowaniu; prof. U. L. dr Konstanty Strawiński pisze o chorobach owoców w przechowalniach; red. A. Gładysz w obszernym i bogato ilustrowanym artykule daje wyczerpujące wskazówki dla sadowników na temat ochrony sadów przed zimą. Autor podaje sposoby zabezpieczenia drzew zarowno przed mrozami, jak i szkodnikami; inż. St. Szmidt pisze na temat naszego szkolnictwa zawodowego; J. Fron o nauczaniu ogrodnictwa w szkołach; dr prof. Dubiski podaje poradnik dla hodowców drobiu, trzody i bydła.

Pismo zyskało sobie powszechne uznanie w całym społeczeństwie i zasługuje ono ze wszech miar na jak najszersze rozpowszechnienie wśród rolników, ogrodników i miłośników przyrody.

Adres Administracji: Tarnów, ul. Mickiewicza 13.

Planowa odbudowa i zabudowa wsi

Ogrom zniszczeń wojennych i zmiana struktury agrarnej w Polsce, spowodowały konieczność dużych inwestycyj budowlanych na wsi, które w przybliżeniu można podać na **350 miliardów zł.** Obszar, dla którego są one dokonywane, sięga niemal 1/3 obszaru Państwa.

Porównując stan naszych wsi ze wschodniej połaci Państwa ze wsiami z zachodniej lub zagranicznymi, musimy stwierdzić wielkie wady wsi nie tylko w ich wyglądzie, ale i w rozplanowaniu, a zwłaszcza w dużym zaniedbaniu urządzeń technicznych, jak elektryfikacja, wodociągi itp.

Te wady nie powinny być przenoszone na wsie odbudowujące się lub nowozakładane.

Głównym założeniem jest planowość zabudowy, w której za podstawę przyjęto racjonalną zwartość osiedli wiejskich, t. j. skupianie zagród w osiedlu w dopuszczalnych z punktu widzenia gospodarczego odległościach od pól gospodarstw (0,8—1,5 km) oraz takie rozplanowanie osiedlisk, żeby przy nim znajdowało się 2—3 ha użytków rolnych. Ponieważ przy planowaniu zabudowy dużą wagę przywiązuje się stronie gospodarczej, przeto akcja sporządzenia planów zabudowy została powierzona Ministerstwu Rolnictwa i Reform Rolnych, które ją przeprowadza w terenie własnym personelem mierniczym i mierniczymi przysięgłymi.

W pierwszym rzędzie przystąpiono do sporządzenia planów zabudowań w terenach zniszczonych na skutek działań wojennych.

Do chwili obecnej akcją planowego wydzielenia siedlisk jest objęte **48.592 gospodarstw**, obsługujących 232.391 ha. Z tego zatwierdzono plan dla 65 wsi na ogólną ilość 360 wsi objętych tą akcją w pasie masowych zniszczeń. Ministerstwo Odbudowy przyjęło na siebie obowiązek odbudowania w I etapie — dla każdej zagrody na terenach objętych zabudową jednego budynku inwentarskiego z tymczasowym pomieszczeniem mieszkalnym, które w II etapie odbudowy, przewidującym budowę pozostałych budynków, będzie zamienione pomieszczenie gospodarcze. Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych w osiedlach zniszczonych nie tylko sporządza plany zabudowy, lecz równocześnie okazuje pomoc w zagospodarowaniu, a później przeprowadza scalenie gruntów i zaopatruje osiedla w odpowiednią do picia wodę (budowa studzień, wodociągów).

W r. b. elektryfikuje się ok. 300 wsi, zaś w przyszłym roku ok. 400 wsi. W następnych latach ilość wsi elektryfikowanych przez rok będzie wzrastała, a to na skutek postępującej odbudowy przemysłu elektrycznego i energetycznego.

Drugim obszarem, w którym jest przeprowadzana akcja sporządzania planów zabudowania, są Ziemie Odzyskane.

Jest ona przeprowadzana w związku z parcelacją folwarków i podziałem większych gospodarstw włościańskich poniemieckich na mniejsze wg. naszych norm powierzchniowych.

Również w taki sam sposób jak na Ziemiach Odzyskanych jest ona przeprowadzana na Ziemiach Dawnych przy przydzielaniu gospodarstw poukraińskich, poniemieckich i t. p.

Ministerstwo zajmuje się również planową zabudową gospodarstw i działek powstałych z reformy rolnej.

W wypadku, gdy istnieje zapas ziemi, poleca się dodatkowo tworzyć osiedla zwarte, w wypadku przeciwnym, gdy gospodarstwa i działki upełnorolniające, powstałe z przeprowadzenia reformy rolnej są w szachownicy z gruntami sąsiednich wsi — to postulat planowości poleca się przeprowadzać przy jednoczesnym łącznym scaleniu tych gruntów.

SKŁADAĆ PODANIA O ZASIŁKI PO PARTYZANTACH

Termin składania podań o zasiłki i pomoc dla osób pozostałych po uczestnikach ruchu podziemnego lub partyzanckiego, które poniosły śmierć w walce z hitleryzmem upływa **z dniem 31 grudnia 1946 r.** Po tym terminie zgłaszanie roszczeń będzie bezskuteczne.

Jedynie osoby, które ze względu na brak wiadomości o śmierci uczestnika ruchu podziemnego lub partyzanckiego nie mogły roszczenia w terminie zgłosić, będą mogły stawiać wnioski o zasiłki i pomoc w terminie późniejszym, jednakże najdalej w okresie 6 miesięcy od dnia powzięcia wiadomości o śmierci uczestnika ruchu podziemnego lub partyzanckiego. Ostateczny termin składania tych wniosków mija z dniem 31 grudnia 1947 roku.

Ważne dla Wyborców!

Począwszy od 17 grudnia br. należy sprawdzić listę wyborców w obwodzie. W razie nie umieszczenia, wnosić reklamacje do przewodn. Komisji obwodowej.

Wszyscy sprawdzają listy wyborców!

Pamiętajcie o Uniwersytecie Ludowym w Wierzchosławicach

Z wydawnictw

KALENDARZ LUDOWCA NA ROK 1947

ukazał się już z druku o objętości 328 stron. Cena pojedynczego egzemplarza wynosi 200 zł., a przy zamówieniach zbiorowych otrzymuje się rabat. 20% rabatu przy zamówieniu od 10 do 20 egz. 25% rabatu od 21 do 50 egzemplarzy, 30% rabatu przy zamówieniu od 51 do 100 egz. i 40% rabatu przy zamówieniach ponad 100 egzemplarzy.

Zamówienia należy kierować do „Chopskiej Spółdzielni Wydawniczej" *Warszawa*, Al. Jerozolimskie 85, lub w jej oddziałach: *Łódź*, Al. Kościuszki 27, *Gdańsk*-Wrzeszcz, Parkowa 11, *Katowice*, Mariacka 18, II p., *Kielce* Partyzantów 17, *Kraków*, Marka 25, I p.

Kalendarz można nabywać również we wszystkich księgarniach lub przez pocztę po wpłaceniu należności na konto czekowe *PKO Nr I — 4000.*

Cóż zawiera „Kalendarz Ludowca" o tak wielkiej objętości?

Kalendarz ten staje się najlepszym przyjacielem i poradnikiem dla mas chłopskich w ich codziennym życiu, w ich całorocznej pracy na swym warsztacie rolnym. I nie tylko to. Zaznajamia on z najważniejszymi problemami naszego życia państwowego. Mówi jak należy rozwiązywać potrzeby wsi, by mogła się ona podnosić skutecznie i szybko na wyższy poziom kultury materialnej i duchowej. Posiada on bogaty *dział naukowy*, z tych gałęzi, które bezpośrednio powiązane są z pracą na roli. Nie pominięte zostało w Kalendarzu zagadnienie *spółdzielczości*, jak również znajdujemy w nim artykuły omawiające *rolę i znaczenie kobiet* w życiu społecznym i gospodarczym wsi.

Obok tych, czysto praktycznych wskazań, znajdujemy w nim *dział literacki* oraz *artykuły*, opisujące bohaterski udział chłopów w walce o niepodległość w czasie okupacji niemieckiej.

Kalendarz ludowca otwiera t. zw. kalendarium tj. kolejność miesięcy i dni po sobie następujących! Przy każdym miesiącu podane są zwięźle i jasno ujęte najważniejsze przypomnienia co należy czynić w gospodarstwie (w domu, obejściu, na roli, w sadzie, warzywniku, pasiece i t. p.)

Po kalendarium następuje dział mówiący o naczelnych władzach, ustroju, granicach, obszarze Rzeczypospolitej Polskiej.

Dalej następuje dział artykułowy, poruszający wszelkie zagadnienia związane z pracą i zainteresowaniami chłopa, o których już wyżej wspominaliśmy. Po części artykułowej następuje dział wiecznie żywy i wiecznie aktualny, który staje się niezastąpionym pomocnikiem w życiu codziennym. Są w nim zebrane najważniejsze i najpraktyczniej ujęte RADY DLA WSI.

W dziale tym znajdujemy takie wskazówki: Jak należy karmić niemowlęta. O stosowaniu nawozów sztucznych, ich opis, jak tuczyć trzodę chlewną. Szeroki dział chorób zwierząt i pomocy weterynaryjnej. O niedomaganiach i szkodnikach wśród drzew naszych sadów, a dalej spis miar i wag.

Poszczególne części działu „Rady dla wsi" tak zresztą jak i wszystkie artykuły, znajdujące się w „Kalendarzu Ludowca" opracowane zostały przez wybitnych znawców naukowych i praktycznych, słowem przez specjalistów z każdej dziedziny pracy na gospodarstwie rolnym. Dobór artykułów, sumienne i rzeczowe ich opracowanie sprawiają, że „Kalendarz Ludowca" stał się wydawnictwem nie tylko pożytecznym, ale i niezbędnym.

Każdy z chłopów, który pragnie mieć w swych kłopotach dobrego doradcę, który pragnie racjonalnie prowadzić swą gospodarkę i szukać rady na różne niedomagania, zaopatrzyć się winien w *„Kalendarz Ludowca"*, który jest jego najlepszym doradcą, przyjacielem i nauczycielem.

Odpowiedzi Redakcji

P. Musiał Antoni z Kopyczyniec: O Wasz adres dopytuje się pani Jadwiga Frydrychowa, Krosno, Rynek 27a, Małopolska, która z wdzięcznością wspomina Waszą opiekę w czasie, gdy rzucona losami wojny znalazła się w powiecie kopyczynieckim.

P. Helena Milowa: Nowelka ładna, ale pocóż tyle tragizmu. Ludzie mają dość na codzień smutku, biedy i niedoli, więc bodaj na święta chcieliby coś pogodnego, wesołego przeczytać. — Nie wydrukujemy.

„Brzoza": Zamieszczamy. Z tymi orzechami i jabłkami to znowu ta sprawa nie przedstawia się tak idealnie. Prosimy przyjąć życzenia „Wesołych Świąt".

Obserwator z Leżajszczyzny: W korespondencji porusza Pan szereg aktualnych problemów. Nie zamieścimy, gdyż korespondencja nie podpisana. Jeżeli autor nie życzy sobie, by jego podpis figurował pod artykułem, do tego się zawsze zastosowujemy. Niemniej jednak nazwisko autora musi być znane redakcji.

P. SOWA STANISŁAW: Zamówienie Wasze skierowaliśmy do PCK w Krakowie, skąd napewno otrzymacie odpowiedź.

DZIADEK Z PLESZOWA: Za życzenia świąteczne serdecznie dziękujemy. Prosimy również od nas przyjąć, najserdeczniejsze życzenia „Wesołych Świąt".

P. CHMURA JÓZEF: Prenumerata opłacona do końca lutego 1947. Sprawy poruszonej w liście z 18. X. my nie załatwiamy. Do tego powołane są władze powiatowe względnie wojewódzkie Stronnictwa.

P. JARORZYŃSKI HADRIAN: Informacji w tej sprawie udzieli Ministerstwo Spraw Zagranicznych, Wydział Zachodni. Adres: Warszawa, Al. Szucha 23.

SĄDECZANIN: Książki traktujące o Ruchu Ludowym można nabyć w Chłopskiej Spółdzielni Wydawniczej, Kraków, ul. św. Marka 25 I p. Organem Z. M. W. R. P. jest tygodnik „Wici". Adres: Warszawa, Al. Jerozolimskie 85, pok. 212. Materiały dotyczące B. Ch. nie zostały jeszcze opracowane.

P. CZADERSKI MARIAN JÓZEF: Z nadesłanych artykułów i wierszy nie skorzystamy. Piszcie raczej prozą i rzeczy krótkie, to prędzej pójdą.

URBAŃSKI KAROL: Uwagi słuszne, ale na to nie mamy żadnego wpływu.

Humor

PRZEWROT W HISTORII

Niegdyś Jezus malenki — z Biblii to jest głośne —
przed Herodem precz musiał uciekać na ośle.

Dziś — jeśli łżę, niech świerk mi kiełkuje na brodzie —
uciekłby ...przed osłami! nawet ...na Herodzie!

A. S.



Znak czasu

Wyniki kilkuletniej okupacji niemieckiej sięgają głęboko poza dające się ująć cyfrowo straty narodu polskiego. Są to straty nie mniej bolesne od dziesiątków tysięcy pomordowanych ludzi, od setek wywiezionych urządzeń fabrycznych, wykradzionych muzeów i zniszczonych bibliotek — to straty wynikające z demoralizacji, jakiej w wyniku okupacji uległa spora część społeczeństwa.

Są fakty krzyczące. Jest jeszcze łapownictwo urzędników, powszechne opilstwo, szabrownictwo, defraudacje, kradzieże z włamaniami, przestępstwa młodocianych... Na poparcie tego możnaby przytoczyć niezliczoną ilość faktów zaczerpniętych z pism codziennych.

Oto w Łodzi ujęto zorganizowaną szajkę chłopców w wieku od 10—15 lat, którzy okradali sklepy, a za tak „zarobione" pieniądze pili wódkę w restauracjach (gdzie im tę wódkę podawano) i odwiedzali domy publiczne.

Szofer, który zabija na drodze człowieka i „dodaje gazu", aby uniknąć odpowiedzialności, to szofer przeciętny.

Człowiek, który pomyślnie załatwił jakąś sprawę większej wagi w urzędzie nie opłaciwszy się czy to kolacyjką, czy inną „uprzejmością", czy nawet gotówką — to rzadki okaz.

„Szabrownictwo" było terminem do niedawna znanym tylko między zawodowymi złodziejami. Rozpowszechnił się on po powstaniu warszawskim, a zyskał prawo obywatelstwa po wyzwoleniu. Mało tego — termin ten został przyjęty już w ustawodawstwie jako określenie „kradzieży mienia opuszczonego". Przeszedł do historii i będzie się wlókł za imieniem Polaka, jak niegdyś naukowa nazwa kołtuna — „plica Polonica".

Przestępstwo w jakiejkolwiek formie stało się nagminnym zjawiskiem, że nie wystarczy już oskarżać jednostkę o popełnienie przestępstwa — w wielu wypadkach żąda się z góry *wykazywania niewinności* bez żadnych konkretnych podejrzeń o przestępstwo.

Weźmy określony przypadek. Ktoś przeprowadza się z jednej miejscowości do drugiej i wiezie meble. Pierwszy napotkany patrol milicji zażąda zaświadczenia, że nie pochodzą one z „szabru". Właściciel oburza się za posądzenie, lecz milicjanci twardo żądają dowodu. Nikt im co prawda nie wskazał, że na tym właśnie wozie znajduje się „szaber", lecz wobec powszechności przewożenia nie swoich rzeczy, są już z góry nastawieni na możliwość przestępstwa i w tym wypadku.

Zdanie sobie sprawy z istotnego sensu takiej sytuacji to zrozumienie ogromu powszechnej demoralizacji.

Nie wystarcza pobożne westchnienie: „czas już najwyższy, aby te konsekwencje wojny zniknęły z naszego życia". Tu trzeba otwartej walki nie tylko organów milicji, lecz również walki dziennikarzy i publicystów wraz z całym stojącym do ich dyspozycji aparatem propagandowym.

A wypowiedzi na ten temat jest mało. Oczywiście, że są to sprawy drażliwe i w wywlekaniu ich nie ma wyraźnej granicy między chęcią „kalania własnego gniazda" a chęcią naprawienia złego stanu rzeczy.

Straciły one już jednak charakter ukrytych bolączek, o których można było sądzić, że same przeminą.

Przestępczość w jej najgroźniejszych formach jest pierwszym wrogiem wewnętrznym odradzającej się Polski. A jedną z właściwości przestępstwa jest jego zaraźliwość. Epidemia ta nie wygaśnie sama. Nic już na tym nie straci dobre imię Polaka, gdy wszystkie organizacje społeczne, wszystkie dzienniki i pisma periodyczne rozpoczną wyraźną kampanię *walki o podniesienie etyki i moralności społeczeństwa.*

Będzie to tylko pranie brudów we własnym domu — lepsze, niż gdyby sąsiedzi mieli sobie ich stosy nadal z szyderstwem pokazywać.

(„Wieś" — Nr 49)

Sytuacja w Chinach

W Chinach od dłuższego czasu toczą się walki pomiędzy rządem Czang-Kai-Szeka a komunistami. Ostatnio toczyły się rokowania mające na celu usunięcie konfliktu pomiędzy obu stronami, które jednak zostały zerwane. Jako główny warunek podjęcia na nowo rokowań, komuniści wysunęli żądanie rozwiązania Zgromadzenia Narodowego i powrót wojsk rządowych na pozycje z przed 13 stycz nia 1946 roku.

W odpowiedzi na to Czang-Kai-Szek oświadczył, że warunki komunistów nie są do przyjęcia. Natomiast ze strony rządu zostaną wysunięte pod adresem komunistów nowe propozycje.

Pamiętajcie o powstającej z gruzów Stolicy

CENNIK OGŁOSZEŃ:

Zwykłe ogłoszenia na str. 6-szpalt, za 1 wiersz mm. . . . 15.— zł.
W tekście na str. 3-szpalt, za 1 wiersz mm . . . . 30.— „
Drobne ogłoszenia słowo 12 zł., najmniej . . . . . 120.— „
Tłuste za słowo 100% drożej.
Układ tabelaryczny, cyfrowy, kolorowy i zastrzeżone 50% drożej.
Ceny ogłoszeń i prenumeraty zagranicą 100% drożej.
Prenumerata wynosi: z przesyłką pocztową kwartalnie . . . . . . 80.— zł.

Ogłoszenia tylko za gotówkę. — Za terminowy druk Administracja nie odpowiada. — Ceny powyższe obowiązują od dnia ogłoszenia. — Od ogłoszeń długoterminowych Biurom ogłoszeń rabat stosownie do umowy. — Za niewyraźny druk, spowodowany warunkami technicznymi, Administracja nie odpowiada i nie bierze na siebie obowiązku, bezpłatnego powtórnego zamieszczenia inseratu.

WYCHODZI RAZ W TYGODNIU Z DATĄ NADCHODZĄCEJ NIEDZIELI.

Wydawca: Ludowe Towarzystwo Wydawnicze „Piast", Kraków, Basztowa 17, I p.
Odbito czcionkami Drukarni Nr. 8 Spółdzielni Wydawniczej „Wiedza", Kraków, Orzeszkowej 7, Telefon 566-53. M — 17132